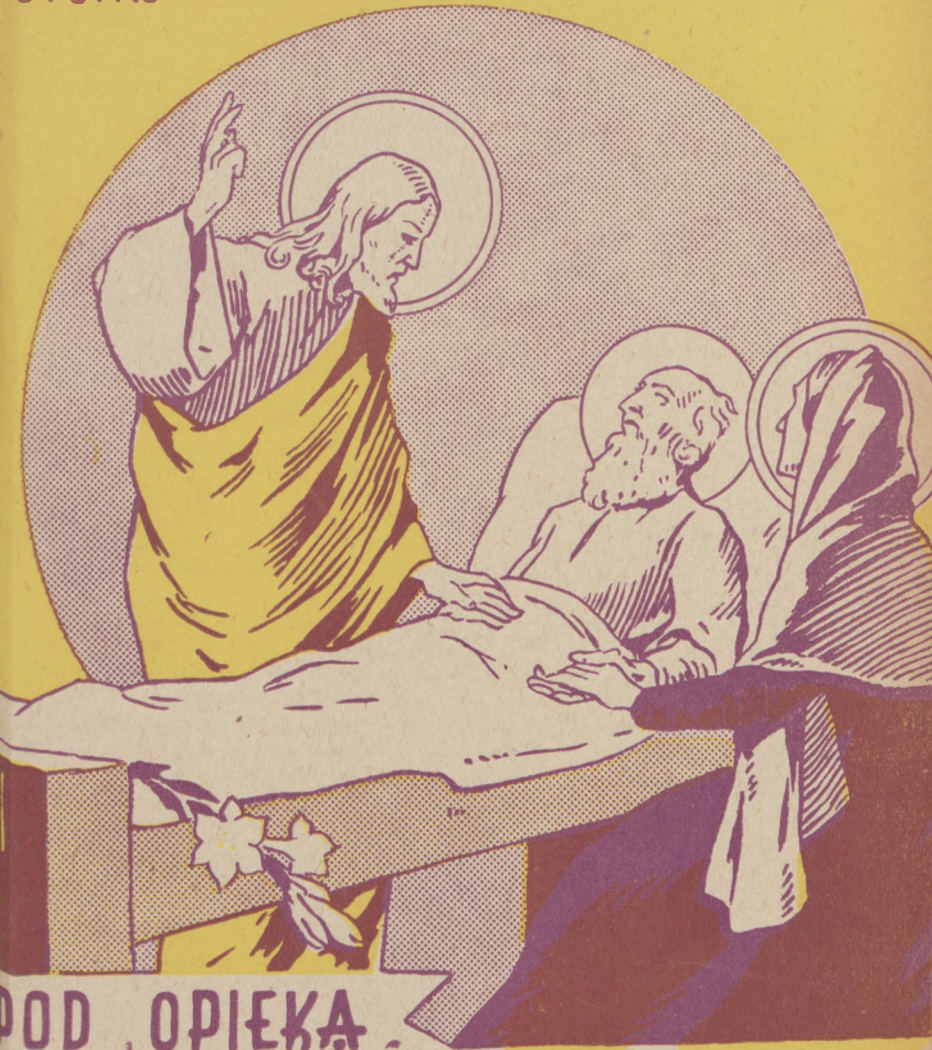


MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

LISTOPAD

1950 ROK V.



POD OPIĘKĄ

ŚW. JÓZEF

# KALENDARZ LITURGICZNY

## na miesiąc listopad

Miesiąc poświęcony modlitwie za dusze w czyśćcu cierpiące.

1. Środa. **Wszystkich świętych — II kl.**
2. Czwartek. Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych. **We wszystkich kościołach i kaplicach odpust zupełny „Toties quoties” — za dusze w czyśćcu cierpiące.**
3. Piątek. Ś. Huberta W. (**Nabożeństwo do Najśw. Serca P. J.**)
4. Sobota. Ś. Karola Boromeusza B. W. (**Nabożeństwo do Niepokalanego Serca N. M. P.**)
5. Niedziela 23 po św. ŚŚ. Relikwii.
6. Poniedziałek. Bl. Noniusza W. Zak. Karmel. Ś. Leonarda W.
7. Wtorek. Bl. Franciszki Ambos Zakonu Karmel. Ś. Herkulana B. M.
8. Środa. Oktawa WW. ŚŚ., Czterech Koronatów Mm.
9. Czwartek. **Poświęc. Bazyliki Najśw. Zbawiciela — II kl.**, Teodora M.
10. Piątek. Ś. Andrzeja z Avelino W.
11. Sobota. Ś. Marcina B. W.
12. Niedziela 24 (5 po 3 Kr.) ŚŚ. Picciu Polaków Mm., Marcina Pp. M.
13. Poniedziałek. **Ś. Stanisława Kostki W. — II kl.** — Dydaka.
14. Wtorek. **Wszystkich świętych Zakonu Karmel. — II kl.** — Ś. Józefata Kuncewicza B. W.
15. Środa. **Wspomnienie Wszystkich Zmarłych Zakonu Karmel.** Ś. Alberta Wielkiego B. W. DK.
16. Czwartek. **M. B. Miłosierdzia — II kl.** — Gertrudy P., Bl. Ludwika Zak. Karmel.
17. Piątek Bl. Salomei P., Ś. Grzegorza B. W.
18. Sobota. Pośw. Bazyliki ŚŚ. Piotra i Pawła.
19. Niedziela 25 (6 po 3 Kr.) Ś. Elżbiety Wd.
20. Poniedziałek. Ś. Feliksa de Valois W.
21. Wtorek. **Ofiarowanie NMP.**, Ś. Kolumbana.
22. Środa Ś. Cecylii P. M.
23. Czwartek. Klemensa Pp. M.
24. Piątek. **Ś. Jana od Krzyża W. DK. Zak. Karmel. — I kl.**
25. Sobota. Ś. Katarzyny P. M.
26. Niedziela 26 (24 i ost. po św.) — Ś. Sylwestra Op., Leonarda.
27. Poniedziałek. Ś. Seweryna pusteln.
28. Wtorek. Ś. Grzegorza II Pp. W.
29. Środa. Bl. Dionizego i Redempta Mm. Zakonu Karmel. Ś. Saturnina M., Wigilia Ś. Andrzeja Ap.
30. Czwartek. **Ś. Andrzeja Ap. — II kl.**





## POD OPIEKĄ + ŚW. JÓZEFA +

### PATRON ŚMIERCI

Jesień, Przyroda zamiera. Wiatr zryma z drzew ostatki zeschłych liści. Wszystko co tak niedawno tętniło życiem i tryskało świeżością, w powolnym konaniu pogrąża się w głęboki sen, w pozorną martwość. Cała przyroda dzwonne nastroja, aby w tym czasie jej zasypiania poświęcić kilka chwil rzeczom ostatecznym, aby zastanowić się, że i my może niedługo staniemy przed tym najważniejszym momentem naszego istnienia — przed śmiercią.

Dla nas chrześcijan śmierć jest chwilą, od której zależy cała nasza wieczność. Dlatego nigdy nie będzie za dużo starań, pracy i zabiegów, aby się dobrze do niej przygotować, aby wypadła dla nas szczęśliwie. Wtedy ten się okaże najszczęśliwszym człowiekiem, kto umiał zużyć życie jako przygotowanie na śmierć.

Przed czynnościami, które mają być decydującymi w naszym życiu szukamy kogoś, kto postawiony w podobnej jak my sytuacji, potrafił z niej wybrnąć szczęśliwie. A gdy takiego kogoś znajdziemy, staramy się pomyślnie go dla swej sprawy i zdajemy się bez obawy na jego doświadczenie. A przecież nie ma waż-

niejszej i bardziej decydującej chwili jak śmierć. Stąd byłoby bardzo wskazany oglądnięć się zarożasu za kimś, kto by nam dopomógł przygotować się na tę chwilę rozstania się z tym światem.

Nie musimy długo szukać. Kościół św. wskazuje nam takiego znakomitego patrona, a jest nim św. Józef. Może się to nawet wydawać trochę dziwnym, że akurat ten święty, o którym tak mało wiemy patronuje nam w tej ważnej chwili?

Są jednak głębokie racje, na których się opiera kult św. Józefa jako patrona szczęśliwej śmierci. Po pierwsze św. Patriarcha ocalił życie Bożemu Dziecięciu. Ponieważ zaś Jezus żył na ziemi po to, aby nas uchronić od śmierci wiecznej, więc św. Józef broniąc Jezusa najpierw przed zbrodnictwami zakusami Heroda, a później utrzymując Go przy życiu pracą swoich rąk, przyczyniał się pośrednio do zachowania nas od śmierci, a śmierci strasznej, bo wiecznej. Tak troskliwą opieką, jaką otoczył Jezusa, a pośrednio i nas, zasłużył On sobie całkowicie na miano Patrona szczęśliwej śmierci, czyli opiekuna, który wspomaga w chwili zgonu. Słusznie



zatem możemy wnioskować, że jak niegdyś opiekował się Jezusem, tak tym bardziej teraz, kiedy wiele może u Boga wesprze i nas.

Drugą racją z powodu której czcimy św. Józefa jako patrona szczęśliwej śmierci, jest jego osobiste doświadczenie, w jaki sposób najlepiej przygotować się na śmierć. Wiadomo przecież, że św. Opiekun umarł w towarzystwie Jezusa i Marii. A czyż może być dla chrześcijanina coś bardziej godnego pożądania nad spotkanie u progu wieczności Jezusa i Jego Przenajświętszej Matki? Godnym podkreślenia jest również to, iż św. Józef był pierwszym człowiekiem na ziemi, który dostał tak wielką łaskę. Bo i kto zdoła wypowiedzieć, albo zrozumieć, ile słodyczy, porciech, aktów nadziei, poddania się i kielichom miłości i musiały wzbudzać w sercu św. Józefa słowa żymota, jakie Jezus i Maria poddawali Mu w ostatnich chwilach Jego życia. Obecność Matki Bożej i Pana Jezusa sprawiła, iż śmierć św. Józefa była słodka, spokojna<sup>1)</sup> Nie zaznał on przy zgonie ucisku bojaźni, gdyż jego życie zausze było święte. Nie może jednak być taką śmierć tych, którzy przez pewien czas obrażali Pana Boga i zasłużyli na piekło.

Trzeba jednak zauważyć, że ta wielka łaska nie spadła na św. Patryarchę, ot tak nie wiadomo z jakiego powodu, ale wysłużył ją sobie swoją wiernością powołaniu, jakie mu Bóg wyznaczył. Całe jego życie było przygotowaniem do śmierci. Umiał on ciężar i uciski, jakie zwykły towarzyszyć śmiertelnym zmaganiom, rozłożyć na całe życie. Umiał codziennie umierać, by przejść do wieczności

bez żalu, udręk i bojaźni. Każdą chwilę poświęcał na praktykowanie cnoty, cnoty cichej, ukrytej. Oto jak św. Franciszek Salezy własnym sobie barwnym stylem w krótkich słowach określa to życie: »Nie ulega wątpliwości, że św. Józef nie był większy od Dawida, ani mędrszy od Salomona, lecz jak palma nie dozwalała dojrzeć smych kwiatów, aż do chwili, kiedy gwałtowny żar słońca rozwinięte, podał nie dusza sprawiedliwa trzymała w ukryciu kwiaty cnoty, pod osłoną świętej pokory aż do śmierci, kiedy Chrystus Pan okazuje je w całych blaskach. Och naprawdę nie wątpię, że Aniołowie prężyli za chwytem przybyli gromadnie, by podziwiać i oglądać pokorę i ubóstwo i rozgardę, pod którymi św. Józef ukrył i pogrzebał swe wielkie cnoty i wysoką godność»<sup>2)</sup>

Dlatego i nam trzeba za przykładem św. Józefa rozkładać uciski i zmagania ostatnich chwil na całe życie, trzeba nam umierać codziennie, aby pożegnanie z tym światem było podobnie lekkie jak i u naszego Świętego. Okazji po temu nam nie brak. Aby sobie zaoszczędzić niepotrzebnej trwogi w czasie skonu, a może i wiecznej rozpacz, trzeba iść po ścieżkach Oniekuna Jezusowego, trzeba korzystać z jego doświadczenia, z jego wypróbowanych praktyk, które dały tak świetny przykład. Trzeba nam zaufać św. Józefowi, a niewątpliwie wielkiej w godzinie skonu doznamy pomocy od Niego.

Jerzy Górski

<sup>1)</sup> św. Allons Liguori, Rozm. I t.

<sup>2)</sup> św. Franciszek Sal. Entretiens.



## W kraju nadziei

Listopad jest miesiącem umarłych. Wszystko nam naszych drogich zmarłych przypomina... i te opadające liście, zerwane podmuchem wichru z drzew cmentarnych... i to słońce świecące coraz słabiej, niejako konające w swej ziemskiej pielgrzymce... i uschła trawa i chłodne poranki i jeszcze zimniejsze noce. Wszystko zamiera... cała niemal przyroda kładzie się do grobu zimowego.

Idziemy alejami cmentarnymi. Gdziekolwiek zwrócimy oczy — wszędzie tylko groby i groby... Zda się, że groby te zajmują wielkie obszary ziemi i tworzą jakiś swoisty kraj. Melancholijnie nastroja nas szeleszczące liście i poszum cichego wietrzyku...

Przystajemy przed grobami naszych bliskich i znajomych I oni żyli tak może nie dawno, pełni zdrowia, sił i piękna, a oto dziś leżą w grobie jako te liście opadłe z drzew, zwędłe, zamarte.

Na cmentarzach, w ogrodach i lasach sterczą jeno nagie trupy drzew, na łakach i w ogródkach po pięknych kwiatach zostały jeno zwędłe badyle... Wszędzie widać ślady

biologicznego zamarcia, bezdusznej martwoty. Zimowa śmierć przyrody jest jednak czasowa. Przyjdzie uroczą wiosną — okres zmartwychwstania dla przyrody. Drzewa pokryją się znowu świeżą zielenią, zakwitną przecudne kwiaty, zanućą pieśń zmartwychwstania ptaszęta w zielonych zagajach — cała przyroda zbudzi się do nowego życia.

Czyżby człowiek — król stworzenia miał leżeć w grobie śmierci na wieki? Czyż dla najdoskonalszej istoty ziemskiej nie ma zmartwychwstania? Gdyby tak było, cmentarze nasze stałyby się dla nas miejscem rozpacz, niewystowionego bólu i żalu. Tymczasem świat umarłych to *kraj pełen nadziei*, nadziei chwalebne go zmartwychwstania do nowego życia — życia bez kresu i końca, bez bólu i łez... w pełni radości i uszczęśliwienia. Tak uczy nas wiara. Dlatego chętnie idziemy na cmentarze zwłaszcza w miesiącu umarłych. Jak świat długi i szeroki, gdziekolwiek Kościół Katolicki zapuścił swe korzenie nadprzyrodzone, tam 1 i 2 listopada cmentarze przybierają odświętny i uroczysty wygląd. Migocą

tysiące światełek przypominających tym, co żyją, o wiecznej światłości w królestwie niebieskim. Alejami cmentarnymi snują się tysiące ludzi, słyhać szept modlitw, gdzieś tam na zoranej cierpieniem twarzy widać spokojną łzę bólu, tęsknoty za ukochanym zmarłym. Nie jest to jednak ból rozpacz, ani tęsknota beznadziejna. Przeciwnie, wszystkich owiewa atmosfera błogiej nadziei spotkania się w wieczności...

Gdy, Drogi Czytelniku, będziesz w Krakowie na Salwatorze, idź na salwatorski cmentarz. Tam na wprost bramy wejściowej przy murze przeciwnym znajdziesz grób Huberta Rostworowskiego. Miejsce czasowego spoczynku pokrywa prosta kamienna płyta. — U węzłowia stoi wysoki, prosty krzyż. Na pozór nie szczególnego. Natomiast oryginalnym, głębokim w myśl, napawającym nadzieją i pociechą jest napis na krzyżu w miejscu, gdzie spoczywała Głowa Chrystusa:

*Surrexit Christus spes mea —  
Zmartwychwstał Chrystus nadzieja  
moja!*

Na płycie zaś przeczytasz:

Karol Hubert  
**ROSTWOROWSKI**  
1877—1938

Służył wiernie Panu Bogu i ludziom  
piórem i słowem!

Życiem się radował — o śmierci pamiętał  
O modlitwy gorąco prosił.

—oOo—

Przez Twoje święte Zmartwychwstanie  
Boży Synu odpuść nam nasze zgrzeszenie.

Wierzymy, żeś zmartwychpowstał

Żywot-śś nasz naprawił

Śmierci wiecznej nas zbawił

Swoją świętą moc zjawił.

Przed płytą zaś na prostym kamieniu widnieje napis: wierzę.

Tak. Przechodniu wierz w zmartwychwstanie Chrystusa i w zmartwychwstaniu Chrystusa winna stanowić naczelną temata rozważań nad grobami naszych drogich zmarłych. Łączmy w myśli groby nasze z grobem Chrystusa. Wszak grób Chrystusa sprawia nam tyle pociechy w wielkotygodniowym smutku. Z grobem łączy się zmartwychwstanie. Skoro Chrystus, nadzieja nasza, zmartwychwstał, to i my na pewno zmartwychwstaniami. Przypomina nam tę prawie owa prześliczna pieśń wielkanocna:

*Chrystus zmartwychwstał jest,  
Nam na przykład dan jest,  
Iż mamy zmartwychpowstać  
Z Panem Bogiem królować.  
Alleluja!*

A więc w górę serca zbolełe! W bólu po stracie najdroższych nikt nas nie pocieszy, jemo Chrystus Zmartwychwstały, Zwycięzca śmierci i szatana. Na grobach naszych bliskich umieszczajmy napisy wspominające o nadziei zmartwychwstania. One pocieszą niejedno zbolełe serce, pobudzą do modlitwy za zmarłych, uczynią chwalebniejszym nasze zmartwychwstanie. A to chwalebne zmartwychwstanie kiedyś nastąpi dla nas w dniu ostatnim. Przyrzeka nam to Chrystus: „Kto pożywa ciało moje i pije moja krew, ma żywot wieczny, a ja w dzień ostateczny wskreszę go“ (Jan, 6, 55).

Oto garść myśli, jakie nam nasuwa katolicki cmentarz — ten kraj nadziei...

O. Michał K. b.







## CMENTARZ

*Cmentarz, to spokój, to ukojenie,  
cmentarz, to w ciszę zaklęty gród.  
Ludzie tu legli na odpocznienie,  
co ukończyli swój życia trud.*

*Oddali siebie swej matce-ziemi,  
bo Pan oddzielił od nich ten świat  
co ich upajał czarami swemi  
i dawał złudny rozkoszy kwiat.*

*Kochali życie, jak my kochamy.  
I chociaż we łzach pragnęli żyć,  
mieli nadzieję jak my ją mamy  
by w lepszym jutrze o szczęściu śnić.*

*Nic tu nie zmąca ciszę grobową,  
bo tych mieszkańców wieczny jest sen.*

*Duch ich uleciał w krainę nową  
gdzie wzrok nie sięga w zaświaty... hen.*

*Wy nie lękacie się tutaj gromów,  
was jaż opuścił i lęk i ból,  
wiatr tylko niesie wam echa dzwonów  
i zapach lasów i złotych pól.*

*I tylko smętnie ptaszę wam śpiewa  
tuż nad mogiłą, gdzie kwitną bzy  
i tylko cicho tu szemrzą drzewa  
i w rannej rosie kwiat perli łąy.*

*Nieraz przychodzę, jak gość, na chwilę,  
odwiedzić groby najbliższych mych,  
aby pomodlić się na mogile,  
by Bóg ich powiódł do tronów swych.*

*Tak bardzo lubię tę wielką ciszę,  
w której króluje tu święty krzyż.*

*Gdzie wietrzyk smutne listki kołysze,  
a Anioł Pański wskazuje w zwyż.*

*Niewiem... czas bliski czy też daleki  
gdy już nie przyjdę do was jak gość.*

*Wiem to, że spocznę z wami na wieki,  
gdy Pan mi rzeknie: „sługo, już dość“.*

St. Karczyński

# Wymowa obrzędów pogrzebowych

II

## MSZA ŚW. ZA ZMARŁEGO I POCHOWANIE.

Następująca po wigilliach msza św. stanowi szczyt pogrzebu. W pierwszych czasach chrześcijaństwa msza św. odprawiana przy pogrzebie miała charakter uroczysty, nawet podniosło-radosny. Wierni ówczesni, owianii entuzjazmem wiary, tęsknili za spotkaniem się z Panem. Nic dziwnego, że zazdrościli zmarłemu szczęścia zjednoczenia się z Chrystusem, gratulowali mu wejścia do Chwały Uwielbionego Pana, iż osiągnął wszystkie swoje życzenia, zrealizował najważniejsze zadania, odniósł najświetniejsze sukcesy, zwycięstwa, uniknął niebezpieczeństwa stracenia wiary, a z nią skarbu-Boga. Domownicy i znajomi dumni tą świadomością, że ich bliski spotkał się z Chrystusem, śpiewali pochwalne pieśni czy psalmy, że dozwolił odnieść zwycięstwo spoczywającemu, a zarazem prosił o łaskę, by sami zaznali kiedyś błogosławionego dopełnienia w Bogu. Tak wzniosły pogląd na śmierć wleje ze mszy św. za zmarłych. Kiedy do kościoła wkradła się oziębłość religijna i zaniedbania moralne płynące z przywiązania się do przyjemności życiowych, Kościół zaczął podkreślać odpowiedzialność człowieka przed Bogiem, Wiecznym i Najsprawiedliwszym Sędzią. Począł wskazywać na śmierć jako na dzień obrachunku. Strach przed śmiercią, która przerywa pasmo życia, kończy doczesne przyjemności, niweczy przedsięwzięte plany i horoskopy...

Radość ustępuje smutkowi, dostojna pogoda poczuciu niepewności, nadzieja żałobie. Odtąd przeważa myśl o grzechu i myśl o możliwie szybkim spłaceniu długu i okupu za winy. Kościół spieszy z daną modlitwą i wstawianictwem urzędowym prosi o zwolnienie z kar.

Wspomnienie grzechu tłumi i gasi nadzieję i pewność zbawienia. Tym bardziej jeśli szła w parze z osłabłą wiarą w Boga.

Przykra jest śmierć przywiązany do przyjemności życia. Te im się kończą, a nie wierzą w przyszłe radości. Z tej racji śmierć staje się straszna. Wkrada się obawa słusznie należącej się kary za grzechy, co uczestników pogrzebowych napełnia smutkiem i niepewnością o losy zmarłego. Chrześcijańska postawa wobec życia polega na tym, by nie uchylać się przed trudami życia i śmierci się nie lękać.

W dawnych czasach przy mszy św. za zmarłych śpiewano alleluja, kapłani przywdziawali szaty czerwone. Zachował się ten zwyczaj we wschodnim obrządku.

Papież asystując przy mszy za zmarłych również występuje w czerwonych szatach. Okrzyk alleluja prócz radosnego znaku wesela był okrzykiem na cześć nadchodzącego Króla. Przy mszy św. zjawia się Chrystus jako Król i Nauczyciel i Kapłan. Przy ewangelii słyszymy Jego Słowa Żywota, przy przeistoczeniu występuje jako Kapłan-Ofiara, przy uczcie zjednoczenia komunii św. jako Zbawiciel nasz i dawca żywota.

Padają pocieszające słowa Jezusa: „brat twój zmartwychwstał. Nie umarła dziewczeczka lecz śpi... Kto we mnie wierzy, choć umrze, żyć będzie“. Kościół śmierć słusznie zowie zaśnięciem, a umarłych śpiącymi — dormientes. Dla wiernych przechodzących z tego świata do wieczności ze znakiem wiary nie ma śmierć nic straszno. Chrystus Pan śmierć pokonał. Zmienił Pan jej oblicze. Dzięki niech będą Bogu, który nam dał zwycięstwo w Jezusie Chrystusie (I Kor., XV, 57). Śmierć jest żoldem grzechu, zapłatą, a darem bożym życie wieczne w Chrystusie Jezusie (Rzym, VI, 23). Gdzież jest o śmierci zwycięstwo Twoje? — woła w. Paweł. Pożarta jest śmierć w zwycięstwie. Dotychczas śmierć była przekleństwem rzuconym na grzech człowieka i karą zażarcom. Od chwili gdy Chrystus na krzyżu ofiarując się Bogu za ludzi i za karę za grzech złożył okup, pokonał śmierć przy powstaniu z mar-





tych — śmierć zmieniła swe oblicze. Zmieniła się w przejście do nowego szczęśliwszego bytowania, lepszej formy życia. Dla złych pozostanie nadal straszonym sądem. Dla bojących się Pana ofiarnym okupem składanym wraz z Panem Jezusem. Chrystus wstał. Nad grobem chrześcijan wznosił się krzyż, jako znak triumfu nad grzechem.

W Chrystusie nam nadzieja szczęśliwego zmartwychwstania zablęsnęła... Dla twych wiernych bowiem Panie życie nie ustaje lecz się przemienia, a gdy przyby-

tek tego ziemskiego żywota w proch się rozsypie wieczne w niebiesiech zdobywają mieszkanie.

A że tak jest gnie cała smutna groza śmierci, gdyż nie ona lecz życie odnosi triumf.

Z chwilą śmierci fizycznej kończy się ten próbnny okres życia z obowiązkiem obumierania ciągłego. Ciało, zmysłowość ciągle wyłamując się spod prawa życia bożego już nie żyją. Życiu duchowemu już nic nie grozi. Zaczyna się stan quietae possessionis, bezpiecznego posiadania boże-

go życia. Chrystus odniósł ostatecznie w nas zwycięstwo. Łaska Jego, która nas podtrzymywała w walce ze starym człowiekiem, by mogło żyć i rozwijać się życie boże, odniosła zwycięstwo. Śmierć grzechowi nastąpiła ze śmiercią ciała. Śmierć przyniosła zwycięstwo życiu Bożemu, jeśli nastąpiła w Panu.

Tym sposobem sama śmierć fizyczna jest czymś pozytywnym. Upodobnia nas do Pana Jezusa, pokonywującego śmierć. Śmierć jest narodzinami dla życia pełnego, jak chrzest był narodzinami życia tego początków. Po chrzcie żyje chrześcijanin w Chrystusie Umierającym, obecnie (po śmierci) w Chrystusie Zmatrwychwałym.

Ze śmiercią jak widzimy, zaczyna się pełnia życia, dzień to urodzin dla chwały.

Zamiera ziarno i wydaje życie nowe, życie niekończące się.

Stąd radosna nuta pogrzebu. Znakośliwą mamy okazję przy pogrzebie do aktów wiary w Chrystusa Zwycięzcę śmierci i nadziei w życie wyższe, pełne.

Drugą znamioną cechą liturgii pogrzebowej starożytnej jest myśl o świętych obcowaniu. Zmarły nie zrywa z nami, ani my z nim węzłów. Owszem łączność ma zostać. Śmierć nie zrywa łączności. Wszak wszyscy żywi na ziemi i umarli w czyśćcu czy niebie tworzymy jedno ciało. Im zmysły więcej zdają się nam wskazywać na osierocenie, czy pustkę, jaką śmierć sprowadziła w naszym gronie, tym skwapliwej wiedziony wiarą idzie połączyć się ze zmarłymi na innej drodze. Duch podąża do ośrodka zjednoczenia wszystkich, mianowicie do Chrystusa, który jest Głową jednoczącą wszystkich. W Bogu zbiegają się wszystkie drogi. W Nim możemy się połączyć z naszymi drogimi.

Dusze żyją w Chrystusie, którego przyjmujemy w Komunii św. Tak więc Eucharystia staje się najprzedniejszym środkiem nawiązania łączności z duszami zmarłymi. Jednocząc się z Chrystusem — jednoczy się z duszami wiernych zmarłych w Panu. Eucharystia jest sercem mistycznego ciała, symbolem i przyczyną zjednoczenia. Powinniśmy ożywić te myśli w czasie mszy św. odprowadzanej za zmarłych.

Eucharystia staje się ośrodkiem, w którym się spotykamy z duszami. My na ziemi we mszy św. odnawiamy zbawcze dzieło Pana, błogosławieni w niebie kosztują pełni owych zbawczych owoców, a w czyśćcu mają nadzieję, że z Ofiary mszy św., z Krwi Pańskiej spłynie dla nich uwolnienie, którego zawsze tak bardzo pragną. Msza św. dla zmarłych jest ofiarą zbawienia i zjednoczenia.

My kosztujemy pokarmu ożywczego w sakramencie, pożywamy Chrystusa pod postaciami, a oni już bez osłon — twarzą w twarz rozkoszują się tym, co im nagotował. Wprowadzajmy zwyczaj komunii św. przy pogrzebach. Rozkosze niebieskie przyrównywał często Zbawiciel do godów czy uczy.

Śmierć zgubiła swoją groźbę dla tych, którzy umierają w znaku wiary. Nawet ciało nosi w sobie ukryte przyszłe uwielbienie, jak ziarno kryje zarodek życia przyszłego. Rzucamy je w ziemię bez rozpaczliwej żałości, owszem z nadzieją przyszłych zbiorów. Z tego powodu liturgia przy pogrzebie mówi wciąż o życiu przyszłym. Dobre dzieci Kościoła nie umarły, ale „śpią“ i spoczywają w Panu, aż powstaną na dzień Chrystusa.

Pod wyrazem pokój rozumie liturgia napełnienie życiem uwielbionym Chrystusa. Na świecie ludzie o niczym więcej nie marzą jak o pokoju. Pan Jezus woła: „Przyjdźcie do mnie... a znajdziecie pokój...“ W nagrodę za dobre życie Zbawiciel zaprasza: Wejść do pokoju Boga. Pokój, o którym tu Kościół śpiewa nie jest martwym spoczynkiem śmierci, ale pokój życia. To pokój wieczny, nie mający na ziemi żadnego obrazu, ani podobieństwa.

Nie mniej radośnie brzmią słowa ewangelii mszy św. za umarłych: „Kto we mnie wierzy chociaż umrze — żyć będzie. Ktokolwiek we mnie wierzy żył będzie na wieki. Kto pożywa mego ciała i pije moją krew będzie miał żywot wieczny i ja go obudzę w dzień ostateczny“.

We mszy św. żalobnej obchodzimy pierwsze przyjście Pana przy śmierci i wyprzedzamy i owo uwielbienie zmarłego, kiedy wejście w krainę żyjących, co symbolicznie przedstawia wejście w bramy cmentarne. Po mszy św. idzie kapłan

do zwłok, spoczywających na katafalku i śpiewa „Libera me Domine“... — Wybaw mnie Panie od śmierci wiecznej w ów dzień straszny.

Absolucja przy katafalku jest modlitwą wstawienniczą Mistycznego Chrystusa przed Bogiem o laskawy sąd nad zmarłym. Kapłan w imieniu mistycznego ciała Kościoła stoi jako urzędowy obrońca prawny przed sądem bożym. Kapłan jako prawny obrońca przytacza motywy zmniejszające winę: jak ludzka ułomność i odwołał się do litości Boga, który przyszedł zbawić grzeszników.

Przy tym Kościół okazuje zwłokom niezwykłą cześć. Okadza zwłoki, które były niejako relikwiarzem, przechowującym Boga. Okadza również dlatego, by wonnością kadzenia dać odczuć zapachy przyszedłego zmartwychwstania.

## ODPROWADZENIE NA CMENTARZ

Ufny w swoje orędownictwo za nieboszczykiem i Boże nieprzebrane miłosierdzie Kościół z pełnią pochwalną radości i podziękli odprowadza zmarłego w podniosłym pochodzie, z triumfującym znakiem Krzyża na cmentarz.

Czarna żałoba ludzi pozbawionych wiary powinna ustąpić miejsca białym szatom radości i przypominać szczęśliwość śpiących w Chrystusie. Światło, świece i kwiaty niech nie służą dla dekoracji, czy wyróżniania bogatszych, ale by uwytknąć myśl i wiarę w życie wieczne.

Świeca oznacza światło wieczne, kwiaty życie, zapach kwiecia naturalnego — wonności domu bożego.

Należy starać się zrozumieć symbole. by nie stały się czczą dekoracją i czymś zupełnie bez treści. Zwłaszcza kwiaty rosnące na grobach. Cóż wymowniej głosić może przyszłe przemienienie jak zasadzone zlarne kwiatu na grobie. Ukryte w ziemi, niewidoczne, gnije, ale powoli wychyla listki, początkowo małe, aż się pojawił pachnący kwiat. Kwiat korzeniem tkwiący w ziemi, kwiat wznoszący się ku światłu oznacza zmarłego śpiącego w ziemi jak nasienie, który kiedyś jako piękny kwiat zakwitnie, wystrzeli i wstanie. Niech nie będzie grobów zaniedbanych; kryją bowiem one nasienie nieśmiertel-

ności. Pamiętajmy o tym zwłaszcza w Dniu Zaduszny. W zdobieniu grobów i pomników rozwiniemy więcej pomysłów o głębokiej treści chrześcijańskiej.

Wkraczamy na cmentarz, nazywany miejscem wiecznego spoczynku. Po ostatnich modlitwach kapłana i wiernych za zmarłym następuje właściwe pogrzebanie ciała nieboszczyka. Pogrzebanie następuje w poświęconej ziemi. W ziemi tej ciało oczekiwane będzie na przemienienie.

Grób winien wskazywać, że leży pod nim życie, że nie jest grobem zgnilizny i rozkładu, ale miejscem obumarcia ziarna, kryjącego w sobie nasienie nieśmiertelności. Jak wespół z duchem ciało walczyło dla Boga tak ma wespół z nim zażywać nagrody wiecznej.

Gdy ziemia przyjmuje ciało w swe łono, gdy rzucamy grudki ziemi na trumnę ukochanej osoby — śpiewamy pieśń do Maryi: *Salve Regina* — Witaj Królowo. U Niej jeszcze szukamy pomocy i orędownictwa za zmarłych. Choćby były słuszne powody do okazania ze strony Boga sprawiedliwości nad grzesznikiem, to jednak liczymy na laskawość i potęgę Maryi przed Bogiem. Śpiewamy do Niej z ufnością: „A Jezusa błogosławiony owoc żywota swego po tym wygnaniu nam okaż. — O laskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo!“

W takim ujęciu pogrzeb chrześcijanina staje się świateł poważnej pogody w parafii. Rodzina żegna na krótki czas zmarłego, ciesząc się z odniesionego zwycięstwa łaski.

Wzmagający się naturalny smutek własra przemienia w radosne oczekiwanie, a zranioną miłość przynagla do niesienia pomocy. Serce zaś ciągnie do połączenia się z ezmarłym przez wiarę a zwłaszcza w komunii i mszy św.

Jak więc widzimy liturgia pogrzebowa zawiera w sobie charakter pogody, a można nawet powiedzieć radości z osiągniętego zbawienia, jakie — mamy nadzieję — stało się udziałem nieboszczyka.

Wszystko to razem składa się na piękno i bogactwo obrzędów. Przemawiają



one na różny sposób do wiernych; do jed-  
nych przemawiają ufności zbawienia, do  
innych przenikającym strachem za grze-  
chy, budząc żal i przynaglając do modłów  
za zmarłych, bądź też niosąc pociechę,  
że rozłąka zakończy się szybkim spotka-  
niem ze zmarłymi.

Umiejmy korzystać z dużej mówią-  
cych obrzędów pogrzebowych. Pomagajmy  
zmarłym i sami pamiętajmy o tym, że  
i my dążymy na drugi brzeg.

O. AUGUSTYN  
Cysters

## „Gratias Tibi Domine”

Dzięki Ci Panie, za WIARĘ bez granic,  
Którąś zaszczerpił w serca mego głębi, —  
Za róże, które nie przestają ranić, —  
Za los tułaczy — który ciągle gnębi...  
Żeś mi dał Boże — Twój mowy poznania;  
Dziękuję Ci, Panie! —

Dzięki Ci, Panie, żeś NADZIEI w duszy  
Wygasać nie dał — ukazując drogę...  
Żeś mi nie szczędził Twoich Boskich wzruszeń,  
Żeś precz oddalał rozpaczliwą trwogę...  
I żeś odwracał grożące karanie;  
— Dziękuję Ci, Panie! —

Dzięki Ci, Panie! i żeś MŁOŚĆ wzniecił  
Ku rzeczom pięknym i dobrym pospołu, —  
I żeś mi mroki wygnania rozświecił,  
Żeś mię nakarmił u Twojego stołu...  
Żeś mi zostawił Twoje miłowanie  
— Dziękuję Ci, Panie! —

— — — — —  
— — — — —

T. RADWAN



# Bóg mój i wszystko moje

Nie danem ci było wejść do sanktuarium kapłaństwa, ani stanąć na ślubnym kobiercu mimo to życie twe nie winie nieplodne, bez owocu. I ono weźmie udział i przyczyni się do niesienia życia, owej misji danej przez Stworzyciela i Odkupiciela.

## *Pierwsze słowo o niewieście*

Niewiasta nie wychodząca za mąż pozostaje panną. Wysoko zawsze cenil Kościół dostojność dziewictwa, wyżej przedkładał nad wzniosłe zadania małżeństwa. Niewiasta stworzona została do miłości. Nie tej zmysłowej, nieopanowanej, samolubnej, szukającej korzyści czy przyjemności. Ale do miłości oddania się i posługiwania. Ideał dziewictwa nie zabija ani kaleczy niewieściego świata ducha, owszem podnosi, uszlachetnia.

Niewiasta żyje dla miłości męża.

To zjednoczenie ich istot symbolicznie oznacza i wskazuje im na oddanie duszy Bogu. Można wprost, bez symbolu zjednoczenia się dwojga, oddać się całkowicie Bogu. Król wiecznej chwały zstąpił z tronu wielmożności wiekuiestej i szukał na ziemi oblubienicy. Zjednoczył się z ludzką naturą, a przez nią ze wszystkimi odkupionymi duszami. I przez zjednoczenie ze Sobą jako oblubieniec posadził ją na tronie obok siebie i oozwolił kosztować swego szczęścia i chwały.

„Zamężna troszczy się o doczesne rzeczy, aby się przypodobać mężowi. Dziewica natomiast podobać się tylko Panu pragnie i chce świętą na duszy i ciele pozostać (Kor. 7, 33). Dziewica w rzeczy samej jest duchowo zjednoczona z Bogiem, Chrystusem. Chrystus jest jej oblubieńcem. Małżonka tylko niedokładnie przedstawia zaślubiny Chrystusa z Kościołem.

O św. Agnieszce Kościół czyta w oficjum:

Co obiecuje i co dać może ziemski oblubieniec Bogaty być może i ładny, mądry i zdrowy, wierny i przystojny. Czym to wszystko wobec Boga-Czł-

wieka. Jego piękno to niezmierzone doskonałości Boże, niebios i ziemi bezmiar jego bogactwem, mądrością Jego wszechwiedza Najmędrszego, dzielnością wszechmoc, miłość Jego wierna, do śmierci i poza śmierć.

Niewiasta stworzona jest aby macierzyńską miłością darzyć dzieci. „Raduj się i wesel któraś nierodziła, albowiem opuszczona ma więcej dzieci, niż ta co męża posiada, mówi Pan“ (Iz. 54, 1). Nic w tym dziwnego, że matka kocha dziecko, w nim kocha swoje ciało i krew. Kokosz też gromadzi pisklęta pod skrzydła i lwica, acz okrutna i dzika obroni swoje młode. Niewiasta, która dla królestwa Bożego nie wyszła za mąż ma serce szerokie, obejmuje wszystkich ludzi, których jej Boski Oblubieniec powierzy. Jej miłość, oczyszczona z samolubstwa łączy jej pielęgnować chorych, wychowywać sieroty, troszczyć się o starców, pocieszać smutnych, pomagać dźwigać ciężar życia słabym. Słowem stać się wszystkim dla wszystkich i promieniować boską miłością w dobrych słowach, ciepłym obejściu.

Dziewica taka bierze udział przy budowie królestwa bożego w odkupionej ludzkości. Zajmuje pośrednie miejsce pomiędzy kapłaństwem a macierzyństwem i pełni pośrednią rolę podtrzymywania życia cielesnego i duchowego. Nawet dobrym słowem i przykładem może rodzić życie łaski, względnie torować drogi życia bożemu. Działalność jej wypływa ze zjednoczenia się z Bogiem, a nie z humanitaryzmu. Jej powołaniem jest apostołstwo.

I mężczyzna nieżonaty poza kapłaństwem również może brać udział przy błogosławionym w skutkach rozważaniu się życia bożego. Jeśli mężczyzna szuka w żonie swego uzupełnienia, swego świata myśli, uczucia, wzbogacenia treści żywotnej to samotny mężczyzna który dla miłości Bożej pozostaje samotny, zyskuje w Bogu swoje uzupełnienie i rozwój najlepszych sił. Czerpie od Niego całe bogactwo duchowe. Czyż Bóg, Prawda nieomylna i Piękno nie-

skończone jest najgodniejszym przedmiotem jego rozumu i woli?

Mężczyzna taki nie żyje bez miłości. I to intensywnej miłości. Nie zostaje samotny w życiu. Dzieli swe losy z Bogiem. Z Nim jest zjednoczony. Wymienia z Nim swoje myśli. Na niego przetrzuca swą męską miłość Wspólna jego ku Bogu i Boga ku niemu miłość rodzi przedziwne owoce. Owoce poświęcenia się dla innych staje się znów apostołem.

Będziesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkich uczuć twoich, ze wszystkich sił twoich (Mk. 12, 30). Ten nakaz „będziesz miłował” istniał już w Starym Testamencie. O ileż silniejszy ma być w Testamencie miłości. I mężczyzna nie zna większego ideału nad miłość. Czy mało pocągającym jest ideał mieć jedno serce z umiłowanym, jedną wspólnotę życia, wspólnotę działania, wspólnego oddania, by zabezpieczyć od szkodliwych wpływów to życie, pielęgnować, rozwijać, wzbogacać? W obronie zrodzonego życia bożego gotów jest oddać w ofierze swoje trudy, swoją pracę i życie swe własne nawet. Oto zadanie mężczyzny dzielącego życie z Bogiem, podobne zadaniu mężczyzny w ziemskiej wspólnocie małżeństw. Nie jest osamotniony, nie jest bez miłości i wzniosłych zadań. Jego zadaniem jest torować łasce, temu życiu bożemu drogi do serc, „parare vias eius”.

W obecności Pana podniosła pewna niewiasta głos błogosławiąc Matkę Bożą w słowach: Beata viscera... błogosławiony żywot... na co Pan odpowiedział owszem, błogosławieni, którzy słuchają

słowa Bożego i strzegą go”. Zaiste błogosławieni którzy owoc, życie boże podtrzymują w sobie i innych. Miłość nie ogranicza się tylko do uczucia. Mężczyzna stojący na twardym posterunku życiowym, walcząc o zachowanie siebie, potrafi i może Boga nade wszystko miłować. Ze św. Franciszkiem może mówić: Deus meus et omnia „Bóg mój i wszystko moje”. Otóż to jest miłość z czystego, nieprzepsalonego namiętnościami serca, z serca całego, niepodzielnego między Boga a stworzenie. „Bóg mój i wszystko moje”.

Ileż to okoliczności dostarcza życie mężczyźnie, by mógł rozwijać ideały ojcowskie i mężowskie tkwiące w męskiej istocie. Młodzi rówieśnicy pracy czy nauki, poddani, wychowankowie, uczniowie i ktokolwiek inny — wszyscy potrzebują życia bożego. Możesz na nich przelać ojcowskie uczucia, ojcowską podać prawicę. Możesz nieść pomoc radą i słowem, pomoc dla duszy i ciała, pomoc w każdej potrzebie. Otwórz tylko oczy, a zobaczysz ilu na ciebie czeka. by usłyszeć dobre słowo, radę, zobaczyć miłe wejście i uczynne nastawienie. Dotychczas może nic z tego nie spostrzegłeś. Pamiętaj że jesteś ojcem dla wielu. Masz mieć ojcowskie serce, radę, wejście, pomoc. Ileż możesz przynieść dobrego owocu dla Bożego Królestwa swym dobrym przykładem, męską postawą, śmiałym wyznaniem swej wiary? Postępując według głębokiego przyswładczenia o posłannictwie podniesiesz wielu słabych, pomożesz im być lepszymi. Bądź w każdym stanie apostołem!

O. N.



*Każde Kółko Różańcowe członkiem Towarz. Przyjaciół K. U. L.*

*Składki członkowskie wynoszą od 1,50 zł wzwyż mies.*

*Aleje Racławickie 14, Konto P. K. O. — II-153.*

*Adres: Towarzystwo Przyjaciół K. U. L.*



## Skąta Najśw. Maryi Panny

Spuszczamy się PKS-*sem* po cudnej serpentynie do Ojcowca. Okolica prześliczna. Powietrze ostrzejsze i chłodniejsze — jak w Tatrach. Z lasu strzelają w niebo skały o dziwnych kształtach. Na początku wita nas skalna Brama Krakowska. Z lewej strony jeży się Góra Chetmowa pod którą jest grotta Łokietka. Mijamy piękne wille, domki przychepione do skal — na widok których jedna z pań zaklina się: że tu nigdy by nie mieszkała — przecież w każdej chwili może się odłamać od skały większy głaz i zwalić się na dom. Nie pomogły uspakajające perswazje sąsiada. Przejedźdżamy obok Zamku Ojcowskiego z zachowaną basztą i resztkami murów obronnych. Mijamy następnie kościółek zbudowany nad samą rzeką — Prądnikiem. Chciałoby się tu wysiąść i odpocząć wśród cudnych widoków Ojcowca. Niestety, autobus w ogóle nie stanął w Ojcowie. Zresztą cel mój inny. Chciałem się dostać do Grodziska. Podjeżdżamy nieco dalej. Wsiadam na Skrzyżowaniu — Grodzisku. Rozglądam się. Rzeczywiście skrzyżowanie. Droga do Skąty... tam nie pójdę, do Krakowa... stamtąd właśnie przyjechałem, do Olkusza... tam ruszam. Trudno się jednak w ogóle ruszyć. Urzeczonym się jest wspinałymi widokami. Obok drogi szmerze Prądnik; po obu jego stronach wznoszą się wysokie skały wapienne. Skłerowuję swe kroki

do ogromnego ich masywu — tuż nad drogą. Okazuje się, że jest to właśnie Grodzisko, do którego



zmierzam. Wspinam się zboczami. Długo trwała wspinaczka, nim dotarłem do płaskiego szczytu skalnego, na którym znajduje się Grodzisko. Przyglądam się z daleka kościółowi, murom, kapliczkom. Podchodzę do przylegającego domku. Nikogo nie widać. Pukam — nikt się nie odzywa. — Wchodzę do sieni — pukam do

mieszkania. Ale przecież jest wiadro z wodą, kupka ziemniaków, stare „krypcie“. A więc mieszka ktoś, tylko go w domu nie ma. Nic nie szkodzi. Sam sobie pooglądam, przeczytam coś o Grodzisku. A później może mnie ten ktoś jeszcze oprowadzi. — Wyszukałem sobie ustronne miejsce — za potrójną

tego dziecka było słuchać o Bogu, o Matce Najśw. i modlić się.

Dawniej rody panujące tęczyły czasem dzieci w związku małżeńskie w młodocianym wieku. Były to raczej uroczyste zaręczyny, które nabierały mocy prawnej małżeństwa po dojrzeniu zaręczonych do wieku dojrzałego. Podobnie stało



Brama krakowska w Ojcowie.

kapliczką. Wyciągnąłem żywot Błogostawionej Salomei i czytam go z zainteresowaniem, dowiadując się ciekawych szczegółów z jej życia.

Otóż Błogostawiona Salomea pochodziła z królewskiego rodu Piastów. Urodziła się w 1211 jako córka Leszka Białego i Grzymistawy. Błogostawione to dziecko od najmłodszej młodości odznaczało się wielką pobożnością. Najstarszy jej żywot podaje, że mając zaledwie trzy lata złożyła ślub dozgonnej czystości. Największą pociechą

się z naszą księżniczką. W 1214 były naprężone stosunki między Leszkiem Białym a Andrzejem, królem Węgier. Groziła wojna. Dla zażegnania burzy połączono córkę Leszka B. z synem Andrzeja Kolo-manem i osadzono ich na księstwie halickim. Uroczystej koronacji dokonał w Haliczu arcybiskup ostrzyhomski. Panowanie było trudne. Bojarzy tamtejsi byli krnąbrni, mściwi i zdradliwi. W chwili zamętu książę Mściwisto wyprawił się z wojskiem na Halicz. Król Kolo-man wraz z Salomą musiał chwilowo uciekać ze swej stolicy.

Gdy po pewnym czasie wrócił, nie-  
długo cieszył się spokojnym pano-  
waniem. Mściław bowiem ponow-  
nie najechał Halicę a Koloman ze  
Salomeą dostali się do niewoli,  
która trwała dwa lata. Po uwol-  
nieniu musieli opuścić na zawsze  
Ruś i udać się na Węgry. Pozosta-  
ły tylko smutne wspomnienia z bo-  
lesnych lat panowania. Na węgier-  
skim dworze królewskim Salomea  
żyła bardzo pobożnie. Nie odda-  
wała się zabawom i rozrywkom  
wolnego życia dworskiego. Pędziła  
życie wysoce umartwione. Męża  
swego skłoniła do tego, że mogła  
zachować dziewiczą czystość. Ubie-  
rała się bardzo skromnie. Zaoszczęd-  
zone zaś w ten sposób pieniądze  
dawała na ubogich. Na tym skrom-  
nym życiu ubiegały prędko lata.  
W 1226 r. król Andrzej podzielił  
się swym królestwem ze swymi  
synami. Kolomanowi dostało się  
panowanie nad Sławonią, Dalma-  
cją i Kroacją. Młoda para królew-  
ska udała się tam niebawem, by  
zarządzać krajami. Władanie ich  
było łagodne i roztropne. Święta  
królowa starała się o pogłębienie  
i utrwalenie wiary Chrystusowej  
wśród swoich poddanych. W tym  
celu sprowadziła do tych krajów  
nowopowstałe zakony Franciszka-  
nów i Dominikanów, by pracowały  
nad ich dobrem duchowym. Dla  
poddanych była nie tylko królową  
lecz matką. Wspierała ubogich,  
troszczyła się o chorych, wpływała  
na łagodne wyroki. Gdy tam bawi-  
ła, wzięta jako stryjenka na wy-  
chowanie Błogosławioną Kingę.  
Pod okiem świątobliwej królowej  
i matę dziecko stawało się święte.

Wyprawiła ją później do Polski, by  
została małżonką jej brata Boles-  
ława Wstydlivego. Zaślubiny  
Kingi z Bolesławem odbyły się na  
zamku krakowskim w 1239 r.

Szczeńliwe królowanie młodej pa-  
ry królewskiej miało się niebawem  
skończyć. W 1241 r. nawała tatar-  
ska załaza wschodnią Europę. Na  
pomoc królowi węgierskiemu po-  
spieszył Koloman ze swoim woj-  
skiem. W bitwie pod Sayo, gdzie  
Węgrzy ponieśli całkowitą klęskę,  
Koloman został ciężko ranny  
i wkrótce zmarł.

Salomea została wdową. Po uspo-  
kojeniu się czasów wróciła do Pol-  
ski na dwór swego brata Bolesła-  
wa Wstydlivego do Krakowa.

Dziewicza wdowa liczyła wtedy  
32 lata. Życie się jej jeszcze uśmie-  
chało i łudziło powabami. Ona jed-  
nak daleka była od ponęt świato-  
wych. Myślała o innym życiu. —  
Myślała o doskonałym naśladowa-  
niu Chrystusa. Niedawno właśnie  
zmarł św. Franciszek z Asyżu,  
który doskonale odwzorował na so-  
bie życie Chrystusa i porwał za  
sobą rzeszę wiernych, wstępują-  
cych do zakonu Franciszkanów,  
Klarysek lub do III Zakonu fran-  
ciszkańskiego, by żyć duchem  
Franciszka Serafickiego. Królowa  
Salomea poznała zakon Francisz-  
kański jeszcze w Sławonii; tam  
też została tercjarką. Jeszcze bli-  
żej poznała ten zakon w Krako-  
wie, dokąd ich sprowadził jej brat,  
Bolesław Wstydlivy. Zapragnęła  
zostać klaryską. Ponieważ zaś  
klaryski nie miały jeszcze w Pol-  
sce żadnego klasztoru, należało



więc pomyśleć o ich sprowadzeniu. Sprowadzono ich kilka z Pragi, obleczone w 1245 Salomeę w Sandomierzu i w ten sposób powstało pierwsze zgromadzenie Klarysek na ziemiach polski. Klasztor dla nich wybudowano w Zawichoście



Kościółek nad rzeką w Ojcowie.

koło Sandowierza. Ponieważ jednak miejsce to było narażone na częste najazdy Tatarów, Jadźwągów czy Litwinów — dlatego Założycielka Klarysek umyśliła przenieść swe zgromadzenie w bezpieczniejsze miejsce. Poza tym szukała miejsca więcej odosobnionego. Miejsce takie znała. Był to nieduży zamczek obronny w dolinie rzeki Prądnik,

między Ojcowem a Pieskową Skalą, tam gdzie przez pewien czas ukrywała się bezpiecznie jej matka Grzymistawa z Bolesławem Wstydlwym. Po niewielkich przeróbkach i wybudowaniu kościółka zamczek ten stał się klasztorkiem, a raczej pustelnią, tchnącą duchem franciszkańskiego ubóstwa i samotności. Było to wymarzone miejsce modlitwy i życia umartwionego dla Bł. Salomei i jej córek duchownych.

Część Sióstr z Bł. Salomeą przeniosła się tam w 1257 r. Reszta w 1264 r. Miejsce to nazwała „Skalą Najświętszej Marii Panny“. Odtąd ze Skwały tej unosił się jeden wielki hymn ku czci Boga. Przodowała oczywiście Bł. Salomea. Nosiła ustawicznie dużą włosienicę, odznaczała się zawsze duchem wielkiego ubóstwa. Żywiła się razem z ubogimi i chorymi, dla których wybudowała na Grodzisku szpital i przytułek. Była zawsze bardzo pokorną. Nie chciała być przełożoną klasztoru, lecz tylko podwładną i służebnicą innych sióstr. W ocenie ludzi nie powodowała się nigdy względami ludzkimi; we wszystkich widziała Chrystusa, każdemu chciała spieszyć z pomocą. Nalegała na to, by do Zgromadzenia przyjmować każdą kandydatkę, pragnącą wiernie służyć Bogu, niezależnie od jej pochodzenia. Zachowywała długie i uciążliwe posty. Wstawiała wraz ze siostrami każdej nocy, by odmawiać długie modlitwy.

Jeszcze jej i tego było mało. Na siedem lat przed śmiercią wyszu-

kała sobie na skraju skały jaskinię — pustelnię i tam pędziła resztę życia. Oddawała się jeszcze większym umartwieniom. Spała na łożu kamiennym. Żyła samym tylko Bogiem i za Nim tęskniła. Czuli, że zbliża się chwila ostat-

niego zachowania przepisów zakonnych. W dzień śmierci przyjęła z wielką pobożnością ostatnie Sakramenta św. pocieszyła płaczące Siostry i zatęęła w modlitwie. Zobaczyła jeszcze Najśw. Marię Pannę, spojrzała następnie na siostry



Ogólny widok Grodziska.

nia. Dnia 30 sierpnia 1268 r. uczyniła testament. Siły ją opadły. Mimo to nie opuszczała kaplicy i nabożeństw zakonnych. Aż pewnego razu zemdląła w czasie mszy św. i musiano ją wynieść do celi zakonnej. Powiedziała wówczas, że to jej ostatnia choroba i przepowiedziała dzień swej śmierci na 10 listopada. Przed śmiercią nauczała swe siostry zakonne i zachęcała do wier-

— niejako na pożegnanie — i spokojnie oddała ducha Bogu. Było to, jak przepowiedziała, 10 listopada. Dnia 17 listopada (1268) pochowano ją pod chórem zakonnym.

Dla klarysek tamtejszych był to cios niezmiernie bolesny. Pocięchą dla nich było to, że ich matka nie zapomni o nich po śmierci. — Rzeczywiście nie zawiodła ich ufności i namacałnie się nimi opie-



kowała. Również i lud okoliczny garnął się licznie do jej grobu, doznając wielkich łask za jej pośrednictwem. Nic też dziwnego, że Siostry i wierni tamtejsi dowiedzą się o decyzji, iż ciało jej ma być przewiezione do Krakowa od-

odprawieniu modlitw spuszczone je do krypty podziemnej.

Ludzie licznie nawiedzali jej grób, doznając wielkich łask. Cześć jej szerzyła się coraz bardziej. — Wszyscy ją uznawali za świętą. Stolica św. zatwierdziła tę cześć 6 maja 1672 r. jako trwającą od niepamiętnych czasów i zezwoliła odtąd czcić ją publicznie, wyznaczając jej uroczystość na 17 listopada. Relikwie jej przeniesiono do osobnej kaplicy w kościele Franciszkanów, gdzie znajdują się do dziś.

Klaryski na Grodzisku rozwijały się dobrze. Część ich poszła z Bł. Kingą do Starego Sącza, część zasiliła nowy ich klasztor w Gnieźnie. Niespodziewanie przyszedł na nie cios. Koło 1300 r. nieznani zbrodniarze napadli na klasztor. Część sióstr zdołała uciec, kilka zaś pozostałych z obawy przed zniewagą rzuciła się do studni i tam znalazła śmierć. Zbójcy zrabowawszy klasztor podpalili go i zrujnowali. Zbiegłe siostry nie miały do czego powracać. Chciały być zresztą bliżej ciała swej Zatożycielki. Przeniosły się do kościoła św. Andrzeja w Krakowie.

W 1642 wybudowały one kościółek na Grodzisku zapewniając przy nim utrzymanie dla kapelana i kościelnego. Kościółek ten z czasem podupadł. Dopiero tamtejszy kapelan, a zarazem wielki czciciel błogostawionej Salomei ks. Piskorski w 1677 r. położył fundament pod budowę nowego kościoła i kaplic. Kościół ten wykończono zdaje się w 1691 r.



Pustelnia Bł. Salomei.

czuli wielką boleść i żalność. Przewiezenie zwłok naznaczono na 22 maja 1269 r. Zjechał na tę uroczystość cały dwór Krakowski, mnóstwo panów i rycerzy oraz rzesze ludu. Gdy orszak dochodził do stolicy, cały Kraków wyległ naprzeciw. Wsiesiono uroczystość ciała do kościoła Franciszkanów i tam po-



Takie to dzieje wyczytałem z żywotu Bł. Salomei. Czytanie to przerywałem oglądaniem zdjęć. Uderzył mnie napis na słoniu kamiennym, który dźwiga wielki obelisk przed potrójną kaplicą — grotą. Napis ten brzmi: *Onus meum leve — brzemię moje lekkie. Przypomniły mi się słowa Chrystusowe —*

*Grodzisko ucierpiało wiele. Kościółek jakoś naprawiono, ale wieży, która się spaliła jeszcze nie odbudowano. Księdza nie ma na stałe. Dojeżdża ze Skąty. Odbywają się tu odpusty na św. Stanisława, na Matkę Bożą Zielną i uroczysta Msza św. w rocznicę śmierci Bł. Salomei.*



Kamienne łóże Bł. Salomei.

„jarzmo moje słodkie a brzemię lekkie“; lekkie — mimo, iż wydawałoby się ciężkie jak ten wysoki obelisk. Nie dostałem się tylko do wnętrza kościoła i do wnętrza pustelni Bł. Salomei. Zaszedłem znów do mieszkania Zakrystiana. Lecz i tym razem nie zastałem go w domu. Powiedziano mi w sąsiedztwie, że kopie ziemniaki. Sprowadziłem go z pola. Pooprowadzał mnie wszędzie, potwierzał — wszystko pokazał i opowiedział. Dowiedziałem się, że w czasie ostatniej wojny

Na koniec gościnnie Kościelny poczęstował mnie chlebem i mlekiem Nie miałem czasu rozmawiać z nim dłużej. Spieszyłem się do przystanku, żeby mnie autobus nie odjechał. Wracałem do Krakowa, by jeszcze zajrzeć do kaplicy Bł. Salomei u Franciszkanów i klasztoru Klarysek u św. Andrzeja, gdzie trwa zawsze żywa pamięć o świętej ich Matce.

O. Eliasz od M. B. Szkapł,  
k. b.

# Przyjęta ofiara

Odjęta dłonie od twarzy pomarszczonej wzdłuż i w szerz dziesiątkami zmarszczek. Z czerwonych oczów nie popłynęły łzy, które choć słone od boleści, a może właśnie dlatego, przynoszą ulgę umęczonej duszy. Dusza stokońk więcej odczuwała tragedię, niż wskazywała twarz, to zwierciadło uczuć człowieka.

Tragedia matki.

Boleść niewiasty przy porodzie to pierwszy ból, za którym nadciągają jakoby skłębione, burzliwe chmury innych boleści: klęsk i niepowodzeń dziecka — cząstki jej istnienia.

Czy to była klęska? — potarła sztywnymi palcami czoło. — A jeśli klęska, czy to ona, matka nie była powodem jej? — Wzdrygnęła się. Otuliła szczelnie głowę wypłowiałą chustką. Przyspieszyła kroku. Krople deszczu uderzyły liście przydrożnych klonów, wydając przy tym dźwięk rozsypywanej pszenicy na klepisku.

Ona powodem nieszczęścia jedyńaka? — Jeszcze raz przed oczyma przawinał się dobrze znany jej widok.

Było to wieczorem. Długie, żółtawe blaski zachodzącego słońca prześlizgiwały się przez otwarte okno i umiejscowiwały się na suficie. Kurczyły się, cofały ku oknu, wreszcie umknęły, pozostawiając za sobą światłocień. Za to cienie mebli z cieniem ścian zaczęły się zlewać w jedną nierozzerwalną czerń. Syn stał przy oknie, twarzą do kwitnących za oknem róż. Wchłaniał i upajał się zapachem. Syn był dla niej wszystkim. Od dzieciństwa sama go wychowywała po wczesnej śmierci męża. Celem jej życia był on; szczęściem jej — jego szczęście; bólem jej — jego ból; karierą jej — jego kariera.

— Ciemno, krucze włosy łagodnie opadały mu po kształtnej głowie. Trzynastcie lat liczył w tym pamiętnym dniu. Żył w jakimś podnieceniu, jakoby w przeddzień czegoś, co miało nastąpić, a co miało równocześnie posunąć go z szczybla niewinnego dziecka na szczybel świadomego młodzieńca. Na razie przeczuwał tylko tajemnicę życia, która sama dążyła do zerwania z siebą szaty nieświadomości.

—Matki nikt nie okłamie. Zdawała sobie sprawę z ważności chwil dla dziecka. Trwoga ogarnęła jej serce. Już dawno starannie wypielęgnowała w sobie przyszłość syna. W złocistym ornacie, z klelichem w rękę, przy ołtarzu. Kapłan! Czy najbliższe dni nie zdruzgocą jej zachwiałych pragnień? Czy jedno słówko kolegi nie zniszczy tego wszystkiego, czego tak strzegła troskliwie?

W tej chwili uderzył go wiatr po twarzy zimnym, mokrym oddechem. Otarła oczy szarą chustką. Podniosła wzrok. Pośród liści zobaczyła wyścigujące się kłęby sinych chmur. Opuściła głowę. Zatonęła w myślach.

— Wtenczas to nie ufając swoim możliwościom, ofiarowała swego syna Chrystusowi: „Panie! — modliła się — przyjmij syna mego za swego wiernego sługę. Ty go sam strzeż od parzących podmuchów pokus ciała. Ty go sam broń przed nawalnością namiętności. Wezwij go na kapłana! Przyjmij go Panie!

— Przyjmuje! — usłyszała wyraźny głos pochodzący z krzyża umieszczonego nad łóżkiem.

Podbiegła do syna. — Synu! Słyszałeś?

— Nic nie słyszałem.

— Nic nie słyszałeś? — trochę ją to zmieszalo.

— Przyjmuje! — Nie wiedziała wówczas o co prosi i co było przyjęte. Czy znając przyszłość tak samo by prosiła Chrystusa o to samo?

Tu właśnie był kres jej wątpliwości i zmagania wewnętrznych.

Przyjmuje — brzmiała w jej uszach odpowiedź Zbawiciela, gdy syn wstępował do seminarium.

Przyjmuje — serce jej wybuchło radosnym hymnem, gdy po raz pierwszy syn ofiarował Bogu-Ojcu Syna Bożego podczas Najśw. Ofiary.

Jeszcze raz usłyszała ten głos: Przyjmuje!

Było to w pewną noc adwentową. Syn poważnie się zajął. Pomimo tego całe dni przepędzał w zimnym kościele, gdzie w ukrytym konfesjonale przygotowywał duszę do przyjęcia wesolej nowiny.

Tego wieczora od razu po przyjściu na plebanię, położył się do łóżka. Gorączka była wysoka. Do tego trzęsła go febra. Spalonymi wargami odmawiał brewiarz. Nagle zapukano.

— Umierający prosi o księdza! Natychmiast.

— Daleko?

— Za wsią sześć kilometrów.

Zerwał się z łóżka. Niestety, zawrót głowy powalił go na ziemię. Drugi raz usiłował powstać.

— Nie dasz rady synu pójść do chrego. Deszcz ze śniegiem pada. Niemożliwe zimno, a ty masz gorączkę. To by było samobójstwo!

— Nie mamo, to będzie tylko obowiązek.

Ostatkiem sił powłókł się po Chleb Anielski, siadł na wóz i pojechał...

W dwie godziny wniesiono na plebanię jej syna nleprzutomnego.

Wszystkie znaki wskazywały, że minuty jego życia są policzone. Zaświeciła gromnicę. Nagle syn otworzył oczy. Rękę położył na jej głowie. Cichym szeptem zaczął mówić:

— Mamo. Czy ty ofiarowałaś mnie Boga dla Boga, czy dla siebie?

Odpowiedziało milczenie.

— Czy mama zdawała sobie sprawę co znaczy być kapłanem Chrystusowym? Co

znaczy oddać duszę za owce sobie powierzone? Co znaczy dopełniać na ciele swoim, czego nie dostaje cierpieniem Chrystusowym?

Znieruchomiła. Trwożliwe oczy skierowała na twarz syna. Jakże błyszczały mu oczy. Mówił dalej:

— Czy mama rozumie na co się zgodziła Matka Jezusa w chwili Zwiastowania przez swoje „fiat” — „Niech się stanie?” Że w tej chwili zgodziła się na trwanie pod Krzyżem na Golgocie, pod Krzyżem, na którym umierał Jej Syn?

Nuta boleści mieszała się z nutą zdecydowania.

— Mamo — dodał — pamiętaj! Po śmierci jest z m a r t w y c h w s t a n i e! Oczy wzniosł w górę, aby ich więcej już nigdy nie spuścić.

I w tej chwili usłyszała głos: „Przyjmuję”.

Stała przed kościołem. Otrzępnęła błoto z butów. Zakreśliła na sobie duży znak krzyża. Usiadła w kąciuku. Nikt tu ją nie widzi, oprócz Tego, który zna nawet każdą myśl ludzką.

— Czy to była klęska jej syna?

Nie! — uświadomiła sobie. Nie, to nie była klęska! To była tylko przyjęta ofiara syna i matki. To było zwycięstwo!

MIECZYSLAW PRZEMYSKI

## Więcej piękna

X

Piękno, aby zachwycalo, musi mieć różnorodność tak ułożoną by tworzyła całość i zawierała pewną myśl, pewną ideę duchową, a ta idea musi mieć rytm. I takie jest piękno Boże rozlane w wszechświecie. Nic się tu nie powtarza; — jaka różnorodność barw, kształtów i tonów, jaka skala uczuć i i to wszystko sprządza ukojenie, wywołuje uczucie estetyczne. Tylko człowiek sam z siebie goni za szablone, To, co jest istotą tego piękna — to idea, która się kryje w tej różnorodności, to odbicie piękności i wielkości Boga. Takie piękno Boże mamy w liturgii Kościoła. Już sama oprawa dla kultu, świątynia z całym urządze-

niem przemawia pięknem. Rządcy świątyni winni sami mieć odpowiedni poziom kultury estetycznej i wymagać od tych, którzy ofiarnie zdobią kościół, by to czynili z gustem, dostosowując się do stylu.

Barwne kwiaty w Dzień Zaduszny, roztrzepane bukiety na ołtarzu gotyckim, nowoczesne lichtarze w romańskiej świątyni, różne draperie teatralne, wszystko to psuje harmonię linii. Liturgia katolicka ma ułatwione swe zadanie wychowawcze tam, gdzie wszystko w świątyni tchnie pięknem.

Do liturgii w ścisłym słowa znaczeniu należy Msza Święta i modlitwy ka-



plańskie, tak zwany brewiarz. Sama budowa pacierzy kapłańskich świadczy o wybitnym zmysle estetycznym tych, którzy je z natchnienia Ducha Świętego układali. Pacierze te są wysławianiem Boga w Trójcy Jedyne i dlatego każdy Psalm kończy się doksologią: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. One obejmują cały dzień i noc, bo Kościół pragnie, byśmy się nieustannie łączyli z chórami anielskimi towarzyszącymi nieustającej Ofierze Baranka.

Po północy po zakonach zaczyna rozbrzmiewać Jutrznia ze swoim inwatorium wprowadzającym w istotę święta. „W czasie gdy spoczywa wszystko stworzenie Kościół uwielbia Boga. Zdaje się jakoby drzewo i woda cicho stanęły i jak wojsko Boże czynią służbę wraz z duszami sprawiedliwymi. Oni uwielbiają Boga Wszechmocnego, swego Stworzyciela, to też Kościół winien się w tym czasie modlić” (por. św Hipolit). Jutrznia oczekuje dnia i słońca, którym jest Jezus Chrystus, a który ma przyjść przy końcu czasów.

Słońce zaczyna wschodzić, w kościele rozbrzmiewają *Laudesy* (chwalba). Podstawowym momentem tej modlitwy to uwielbienie tajemnicy Zmartwychwstania, które dokonało się nad ranem. Przeżywamy w tych pacierzach zmartwychwstanie przyrody, zmartwychwstanie Chrystusa Pana i własne wewnętrzne do pełniejszej niż wczoraj służby Bożej. Pozdrawiamy Chrystusa jako słońce łask, wschodzące ustawicznie w duszach. Niema nic piękniejszego w całej bogatej literaturze religijnej jak te psalmy jutrzni i laudesów, zwłaszcza, gdy je powtarza chór męski równym tonem, z oznaczonym rytmem i odpowiednimi ruchami. Monotonię ich przerywa pieśń kantyków i antyfon oraz recytacje Lekcyi, które objaśniają sens uroczystości. Istotnie jest się uniesionym w niabiańskie rejony i powtarza z duchami: Święty, Święty, Święty.

Modlący się tak kler łączy siebie i stworzenie w wielustym wychwalaniu, jakim Jezus darzy swego Ojca.

Słońce już wstało, kapłani śpiewają *Pr im ę*, witają dzień, ofiarując wszystkie sprawy Ojcu Niebieskiemu: „Nasze dni i nasze prace niech porządkuje w swym pokoju Wszechmocny Bóg”.

Bezpośrednim przygotowaniem do Mszy Świętej jest Tercja, poświęcona Duchowi Świętemu. Prima, Tercja, Seksta i Nona nazwę swą mają od godzin, w których je śpiewano, mają taki sam układ: trzy psalmy, hymn, modlitwy z antyfoną. Modlitwy te miały przerywać pracę, by skontrolować w obliczu Boga jej braki i nabrać sił do dalszych trudów. Nic dziwnego, że Benedyktyni, którzy przede wszystkim pielęgnowali brewiarz, stworzylł tyle dzieł wielkich, ocalili zabytki kulturalne dodając swój wkład i twórczość. Rytm modlitwy dostosowuje te „godzinki” do rytmu życia i tworzy piękno.

Dzień się przesilił, nim słońce zaszło w konwentach śpiewano nieszpory, najczęściej nam znane pacierze. One zaczynają daną uroczystość i kończą ją, by znów zapoczątkować następną. Głównym ich motywem to uwielbienie i dziękczynienie, mające swój pełny wyraz w Magnificat. Kapłan wtedy okadza ołtarz i wiernych, nadaje podniosły ton tym pacierzom.

Od pracy ukończono, a noc zaczyna opanowywać ziemię, śpiewa się komplety. Jest to najkrótsza ale najbarwniejsza z wszystkich godzin kapłańskich. Mamy w niej i Confiteor z żalem za winy i psalm 90 oddający się w opiekę Bogu i przepiękne „responsorium”: W ręce Twoje oddaję ducha mego, którego melodia dziwnie przenika i koł. Pacierze kończy Antyfona do Najsw. Panny. I znowu tu występuje zmysł estetyczny, zmienia się ona stosownie do roku kościelnego. Najwięcej znane nam jest *Salve Regina*, nasuwające przed udaniem się na spoczynek myśl o śmierci. Do dziś dnia w kościołach Dominikańskich mnisi wychodzą z tą pieśnią na ustach do kościoła i otrzymują błogosławieństwo przeora. Piękne to nad wyraz.

I tak codziennie, rok cały, wieki całe rozbrzmiewa chwała Boża mimo szalejących burz i dokonujących się przemian. Te pacierze wraz z Mszą Świętą to najpełniejszy wyraz religii. Jest to modlitwa społeczna, każdy wkłada w nią cząstkę swego ducha, co się składa na majestatyczną całość. Im bogatsze życie wewnętrzne, tym więcej wnosi do tego dzieła, do kultu. O pięk-

ności tej modlitwy pisaty największe duchy ludzkości, ileż nawróceń dokonało się na tle psalmodii (patrz Huysmens: *W drodze*).

Sw. Gertruda w uroczystość Trójcy Świętej w czasie Nieszporów ujrzała Chrystusa Pana. Trzymał swe Serce w obu dłoniach i przedstawiał je jako lirę melodyjną, o której struny uderzały słowa psalmów. Ojciec Święty w swej Encyklice o Liturgii zachęca wiernych do udziału w godzinach kanonicznych, zwłaszcza w nieszporach. Jeżeli w miejscowości gdzie mieszkamy jest klasztor, gdzie publicznie odmawiają pacierze należy czasem dzieci za prowadzić, by się osłuchały nauczyły smakować w pięknie liturgii i łączyły swe modlitwy z tym wielkim aktem czci Bożej — *Opus Dei*.

Pacierze kapłańskie albo przygotowują do godnego sprawowania Najśw. Ofiary, albo są dzieckzynieniem za tę Tajemnicę wiary. Msza Święta jest centrum liturgii, a całą jej krasę poznamy na uroczystej sumie z asystą. Tam zrozumieemy jej społeczne znaczenie, tam zrozumieemy konieczność chorału, który wraz z organami daje bogactwo przeżyć estetycznych i wywołuje najróżnorodniejsze nastroje, stosownie do charakteru Święta. Ruchy kapłana i asysty, szaty liturgiczne, a przede wszystkim sam układ Mszy Świętej to klasyczne piękno. Z każdego ruchu, z każdej modlitwy wieje spokój i życie, myśl i uczucie, wszystko jest jednolite, logiczne, zmierza do jednego celu, do Najśw. Ofiary, którą Chrystus dokonuje w czasie Konsekracji a my podażas Komunii Świętej.

Msza Święta w swym układzie to najlepszy przykład różnorodności w jedności. Każdy szczegół ma swój wyraz i odrębny wdzięk czy wzniosłość a wszystkie składają się na arcydzieło warte Twórcy Swego. Ze wszystkich ustępów Mszy Świętej najwięcej piękna znajdujemy w Prefacji. Jest tam różnorodność w zwrotach retorycznych, w słowach pełnych powagi, przez które przesuwają się jedna myśl, pragnienie chwały Bożej, której język ludzki wypowiedzieć nie zdoła i dlatego kontentuje się uwielbieniem anielskim: święty, święty, święty. Nie mówię już o melodii, o której

tak powiedział Mozart: „Gdyby mi daniem było przypisać sobie tytuł twórcy, choćby jednej tylko Prefacji, rzekłbym się wszystkich swoich utworów. Jest to wielki artystyczny twór Kościoła a równocześnie przedmiot kontemplacji.

Każda Msza obok stałych rubryk zawiera części zmienne, które nubrem i różnaitością treści podnoszą artystyczną całość. Aby ją zgłębić konieczną jest znajomość mszału. Pięknie o tej bezcennej księżce napisał senator Błażewski: „Mszał zaciekał mnie swoimi dawnymi narodzinami i długowiecznym urozmaiconym życiem. Bogiem zbliżył mnie do siebie, urzekł mnie swoją świętością, oczarował poezją. Stał się moją najosobistszą własnością skoro mi Boga w przebogaty Jego przymiotach odsłaniał. Rozkochał mnie w sobie, więc myślę Jego myślami, jest mi nieodstępny, bo podsyca modlitwę, bez której więdnę i usycha słaba roślina życia duchowego. Służy mi za pewny drogowskaz ku wyżynom świętości... Gdym samolubny i zimny, otwiera mi Kanon i ognistą Krwią Ofiary zapala mi ducha. Myśl ofiary wkłada w każdą czynność ludzką, w każde drgnienie duszy i ciała. Nie schlebia słabości, nie załęca łatwizny, jest mądrym nauczycielem i znawcą duszy ludzkiej. Przemawia wzniosłe i gorąco, niekiedy z entuzjazmem. Jest mistrzem w nastrajanlu duszy na ton anielski... jak matka pomaga swemu maleństwu wysłowić się, wynurzyć z głębin serca subtelne uczucia, niezwykle myśli, przebogate objawy miłości... Jak orzeł unosi w bezbrzeżne tajemnice Słowa Wcielonego i każe patrzeć z tych wyżyn na prace skwarne go dnia. Jego ustawicznym wołaniem? „*Oremus*“. Jego hasłem: „*Sursum corda*“ (w górę serca\*), Jego radą, „*sancti estote*“ (bądźcie świętymi) Jego i moją prośbą: *daj nam radość wiekuistą\** (z *Misterium Christi* 1938 nr 5 s. 229).

Aby umieć żyć tym pięknym trzeba mieć serce czyste i opanowane zmysły. O ile rodzice nie będą dostarczali tego Bożego piękna zawartego w liturgii, łatwo skrzywią smak estetyczny dzieci.

Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądają będą a tu na ziemi oglądając mogą piękno Boże zakłęte w prawdach Bożych i liturgii.

## WROGOWIE KULTURY

## VII.

Pierwszym wrogiem kultury jest sama przyroda. Działa ona niszcząco w różnoraki sposób: Przede wszystkim przez klimat. Ostre mrozy, wielkie susze, wichry porywiste, strumieniste deszcze, burze z gradem i piorunami, palące słońce, trwała wilgoć, pył, mech, grzyby, gryzonie, pożary, wybuchy wulkaniczne i powódzie — oto najbardziej pospolicich niszczycieli tego, co człowiek stworzył. Działają powoli przez tysiąclecia lub gwałtownie, nagle w sposób katastroficzny. A dalej sama kruchość materiału drąży nieraz dzieła kultury powoli, lecz nieuchronnie. Gdyby nie zabieg konserwatorskie ludzi, wiele przepięknych dzieł sztuki zginęłoby na równi z tymi, jakie niszczyją przez codzienne zużycie, lądują po pracowitym życiu na ludzkich śmietnikach. Zdarza się czasem po wiekach, że skrzątni poszukiwacze i badacze minionej kultury odkopują spód zarosłych zleśkiem gruzów, spod naniesionych pokładów ziemi, spod nasypów płasku domy, świątynie, posągi, które czas przysypał i ukrył w naturalnym grobowcu ziemi.

Ale ma kultura gorszego jeszcze wroga niż przyroda. Jest nim nieszczęście — sam człowiek. Niszczy on ją fizycznie i duchowo. Fizycznie burzą, paląc, deptając, drąc, zanieczyszczając to, co inni ludzie stworzyli, z nienawiści, z pogardy, z braku zrozumienia. Ludzi tych zwie się zwykle barbarzyńcami. Nazwa ta jest bardzo starożytna i pierwotnie nie miała ona ujemnego znaczenia. Słowo to jest pochodzenia greckiego. Barbaroi w języku greckim znaczy tyle, co obcy. Tak nazywano ludzi, należących do innej kul-

tury, niż ta, którą przeżywali ci, co uchodzili za swoich. Z czasem jednak słowo to nabrało ujemnego znaczenia a mianowicie od czasu, gdy ci obcy napadali i niszczyli ogniem i mieczem to, co dana zbiorowość stworzyła w zakresie swojej kultury. Pojęcie obcości skojarzyło się z pojęciem zniszczenia i słowo barbarzyńca oznacza dziś człowieka, który nie docenia istniejącej kultury, niszczy ją i nie umie na jej miejsce stworzyć równie wartościowej choćby odmiennej kultury.

Barbarzyństwo jednak nie bywa wyłącznie fizyczne. Można w barbarzyński sposób niszczyć kulturę także w sposób duchowy. Czynią to ludzie, którzy nie umieją lub nie chcą przyczynić się do rozwoju kultury, żyją cudzym kosztem, włodząc życie pasożytnicze.

Ludzi tych cechuje w pierwszym rzędzie tzw. utylitarne odnoszenie się do dóbr kultury. Słowo to wywodzi się z łaciny, a dzięki niej i z francuskiego. Utile oznacza po francusku tyle, co pożyteczny, korzystny. Utylitaryzm natomiast — to postawa człowieka, który patrzy na dzieła kultury z tego punktu widzenia, jak mu one korzyść przynoszą. Nie umie zdobyć się na bezinteresowność. Jak to w praktyce wygląda? A no np. nauka ma dla niego tylko wtedy znaczenie, jeśli mu przynosi jakąś korzyść bezpośrednią, np. nauka gotowania, szewstwo, szycie, murarka. Zagadnienia szersze, dalsze, teoretyczne już go zupełnie nie zajmują. Nie ciekawia go zagadki życia, tajemnice świata. Zajmowanie się nimi uważa za zabawę i pozostawia ją tym, którzy rzekomo nie mają nic lepszego do roboty.



Nie rozumie, że u podstaw każdej nauki praktycznej stać musi jakaś teoria. On pogardza i teorią i ludźmi, którzy się nią zajmują, choć sam korzysta z wyników ich badań i podczas gdy oni w trudzie myśli dochodzą do różnych odkryć, on napycha sobie kieszenie złotodajnymi ich skutkami. Ciągłe korzyści nie ponosząc trudu. Jeśli zaś ma uznanie dla czegoś co nie jest bezpośrednio korzystne — to ze względu na oko ludzkie i ludzką opinię, ale nie ze względu na istotną wartość danej rzeczy.

Taki człowiek np. kupuje piękne obrazy nie dlatego, że są istotnie piękne, bo mu się podobają, ale bo inni je chwala i chce on, by inni sądzili, że i on zna się na ich wartości, bo je zakupił. W gruncie duszy uważa je może za bohomazy. Albo kupuje książki „najmodniejsze” i „mebluje” sobie nimi bibliotekę, ale ich nawet nie rozcina, a cóż dopiero czyta! Nudziły by go, nie rozumiałby ich treści, ale nie stara się przezwyciężyć trudności i nudy, bo nie przywiązuje żadnego znaczenia do rozszerzenia umysłu wiedzą, lub odświeżenia go pięknem, tylko chce by ludzie widzieli, że stać go na kupienie najnowszych książek.

Duchowego barbarzyńcę cechuje dalej niecierpliwłość w stosunku do dóbr kultury. Bierze je dla mody i odrzuca, gdy się sprzykrzą. Nie wnika w ich treść. Kosztowałoby to zbyt wiele wysiłku, którego nie warto się podejmować, bo rzeczy łatwe konsumuje się szybko, a że trzeba czymś się karmić, więc bierze się wciąż nowe rzeczy, równie lekkie i tak w kółko. Tymczasem przy stwarzaniu dzieł naprawdę wartościowych twórca ich musi dobrze się namozolić. To go wyrabia duchowo, podnosi kulturę osobistą. Rozcyfrowanie takiego utworu dałoby równie dużo pod

względem duchowym, ale na to barbarzyńcę nie stać. Chciałby wszystko szybko przyswajać i równie szybko znudzony się odrzucać, zamieniać na nowości.

A wreszcie barbarzyńca duchowy nie ma uznania dla człowieka jako takiego. Nie traktuje go, jako istotę rozumną, ale jako rzecz, jako narzędzie, którym można się posłużyć w razie potrzeby i odrzucić po zużyciu. Nie uważa go za wartość samą w sobie. Niewiara zaś w wartość człowieka pociąga za sobą niewiarę w jego zdolność do stwarzania wartości kulturowych. I istotnie człowiek, traktowany jako rzecz, traci chęć do twórczego działania, co jest ze szkodą dla rozwoju kultury jako takiej.

Barbarzyńcami takimi bywają ludzie lekkomyślni, powierzchowni, ludzie chciwi, próżni i interesowni. Niszczą oni istniejącą kulturę, a nie potrafią na jej miejsce zbudować nic nowego, trwałego, wartościowego, są bowiem na to za płytki i za leniwi.

Innym wrogiem kultury — to degenerat. Słowo to oznacza tyle, co zwyrodniały. Pojęcie to jest ogólnie zrozumiałe. W przyrodzie nieraz spotykamy się ze zwyrodniałymi skazami roślin i zwierząt. Bywają i ludzie zwyrodniali fizycznie wskutek alkoholizmu przodków, ich chorób wenerycznych itp. Tutaj jednak chodzi nie o degenerację fizyczną lecz duchową.

Degenerat nie jest zdolny do tworzenia kultury, ponieważ twórczość kulturowa wymaga prężności, tężyzny ducha, idealizmu. Gdzie tych czynników brak kultura zamiera, bo ludzie zadawalniają się tym, co już osiągnęli i nie sięgają po nowe zdobycze. Budzi się żądza użycia. Degeneraci żyją tym, co inni tworzą. — Sami nic nie wnoszą do skarbcza kultury.

U podstaw bowiem każdej kultury leży zawsze typ ascetyczny człowieka, a nie sybarytyczny, egoistyczny, używający.

Degenerata cechuje również utylitaryzm, szuka on bowiem we wszystkim własnej korzyści, kosztem najmniejszego wysiłku i wciąż goni za nowością, bo to co było — już mu się znudziło, już chciałby rozerwać się, użyć czegoś jeszcze czego nie zasmakował. Stawia jednak warunek nieodzowny: by to nowe trudem swym stworzyli inni, on zaś tylko chce używać bez żadnej fatygi.

Ta pogoń za nowością, ta niezaspokojona chęć użycia wywołuje w końcu u degenerata całkowite zblazowanie. Nic go już nie cieszy, nic nie bawi, wszystko go nudzi, bo o nowość coraz trudniej i wszystko już zna, wszystko już było. Wszystko jest nic nie warto, bo wszystko tak szybko przemija. Degenerat — to człowiek, który wszystkiego próbował, ale ponlewał w nic nie włożył twórczego za-

interesowania i wysiłku, więc mu wszystko szybko zbrzydło. Tymczasem tworzenie kultury wymaga zapалу, ukochania ideałów, które się chce wcielić w życie, w sztukę. Gdzie tego brak, tam kultura zamiera.

Typy psychicznie zdegenerowane trafiają się raczej w kulturach starych, bogatych, w kulturach o niesprawiedliwym ustroju społecznym, w którym istnieć mogą ludzie rozleniwiali użyciem, którzy żyją bardziej kosztem cudzego wysiłku niż własną pracą.

Barbarzyńca i degenerat — ci dwaj wrogowie kultury — stoją jakby na dwu biegunach. — Obaj są dla niej równie szkodliwi. Toteż społeczeństwa, które chcą się rozwijać i tworzyć nową kulturę muszą się ich strzec i pracować nad przemianą ich kulturowo niszczyielskich postaw duchowych.

FELICJA ZUBOWSKA

## ZABAWA

### II.

Bardzo często można obserwować niewłaściwy stosunek rodziców do zabawy dzieci. Niewłaściwość ta może być trojakiemu rodzaju. Niektórzy rodzice po prostu nie interesują się zabawą swych dzieci, uważają, że dzieci same wiedzą najlepiej, jak mają się bawić. W tych rodzinach dzieci bawią się, jak chcą i kiedy chcą, same wyszukują sobie zabaw. Inni rodzice poświęcają zabawie wiele uwagi, nawet zbyt wiele, ciągle wtrącają się do zabawy dzieci, pokazują, tłumaczą, dają rozrywkowe zadania do rozwiązania, często sami rozwiązują je wcześniej niż dziecko zdąży to zrobić i cieszą się tym. Dziecku nie pozostaje nic innego, jak słuchać

i naśladować rodziców, właściwie bawią się tutaj raczej rodzice niż dziecko. Jeżeli dziecko zaczyna coś budować i coś mu się nie udaje, ojciec albo matka przysiąda się do niego i mówi:

— Złe robisz, popatrz, jak trzeba zrobić.

Jeżeli dziecko wycina coś z papieru, ojciec czy matka przyglądają się przez chwilę jego wysiłkom, a potem zabierają mu nożyczki i mówią:

— Pozwól, pomogę ci, widzisz jak ładnie wyszło?

Dziecko patrzy i widzi, że rzeczywiście ojciec zrobił to lepiej. Podaje drugi arkusik papieru i prosi, żeby jeszcze coś mu wyciąć; i ojciec chętnie to czyni, zadowolony ze swych

sukcesów. W takich rodzinach dzieci powtarzają to tylko, co robią rodzice, nie przyzwyczajają się ani do pokonywania trudności, ani do osiągnięcia lepszych wyników, i bardzo wcześnie oswajają się z myślą, że tylko starsi potrafią wszystko robić dobrze. Rozwijają się u nich niewiara we własne siły, lęk przed niepowodzeniem.

Inni rodzice są przekonani, że rzeczą najważniejszą jest wielka ilość zabawek. Wydają dużo pieniędzy i obsypują dzieci najróżniejszymi zabawkami i szczytują się tym. W takim domu kłóćki dziecięce przypominają magazyn zabawek. Rodzice lubią się specjalnie w dowcipnych zabawkach mechanicznych i wypełniają nimi życie swego dziecka. Dzieci zaś w najlepszym razie stają się kolekcjonerami zabawek, a w najgorszym — co zdarza się najczęściej — biorą do ręki bez najmniejszego zainteresowania to jedną, to drugą zabawkę, bawią się nią bez zapału, psują, niszczą zabawki i ciągle żądają nowych.

Rodzice powinni kierować zabawą dzieci w bardziej przemyślany i ostrożny sposób.

Zabawy dzieci przechodzą kilka etapów rozwoju i każdy etap wymaga właściwej metody kierowania. Pierwsze stadium — to okres zabawy w domu, okres zabawki; trwa ono do 5—6 roku życia dziecka. Charakterystyczne jest to, że dziecko woli bawić się samo, rzadko godzi się na udział w zabawie jednego czy dwóch rówieśników, lubi bawić się własnymi zabawkami i niechętnie korzysta z cudzych. Wówczas właśnie rozwijają się uzdolnienia dziecka. W tym stadium, chociaż nie potrafi bawić się w zespole kolegów, kłóci się z nimi i nie znajduje wspólnych zainteresowań. W tej zabawie indywidualnej trzeba mu pozostawić swobodę; nie należy narzucać mu towarzyszy zabaw, to tylko psuje nastrój zabawy i wywołuje nerwowość i awantury. Można wprost postawić taką tezę: „Im lepiej się

dziecko bawi samo we wczesnym dzieciństwie, tym lepszym towarzyszem zabaw będzie w latach późniejszych“.

W wieku tym dziecko odznacza się bardzo dużą agresywnością, jest w pewnym znaczeniu „posiadaczem“. Najlepsza metoda polega na tym, żeby nie dawać mu okazji ewidentowania się w tej agresywności i rozwijaniu zapędów „posiadacza“. Bawiąc się samo, dziecko rozwija swoją wyobraźnię, nabiera wprawę w majstrowaniu, w konstruowaniu. Jeżeli zmusicie je wbrew jego woli do bawienia się w gromadzie, nie odzwyczai go to jeszcze od agresywności i samolubstwa.

Zamiłowanie do zabawy w samotności zaczyna przeradzać się wcześniej lub później w dążenie do towarzysstwa kolegów, do zabawy w gromadzie. Trzeba dopomóc dziecku w tym dość trudnym okresie, okreście przejściowym. Jest ono trudny, ponieważ u dzieci w tym wieku nie zanikły jeszcze zapędy indywidualistyczne, skłonność do sporów i kłótni. Rozszerzenie koła koleżeńskiego powinno odbywać się nie od razu i w bardziej sprzyjających warunkach. Zwykle dzieje się to wówczas, gdy wzrasta zainteresowanie dziecka do zabaw na świeżym powietrzu. Najlepiej, jeżeli tak się złoży, że w gromadce dzieci bawiących się na dworze jest jedno starsze, które cieszy się ogólnym autorytetem i występuje jako organizator młodszych.

Kierowanie zabawą dzieci w drugim stadium jest trudniejsze, ponieważ zabawa nie odbywa się już na oczach rodziców, ale na szerszym, społecznym terenie. Ten drugi okres trwa od 11—12 roku życia, a więc wkracza już częściowo w lata szkolne. Wraz ze zwiększeniem się grona kolegów i zakresu zainteresowań, również i charakter zabaw staje się bardziej skomplikowany, ale z drugiej strony mamy ściślejszą organizację życia szkolnego, dokładniejszy system a zwłaszcza pomoc wykwalifikowanych pedagogów. W tym dru-



gim stadium dziecko występuje już jako członek społeczeństwa, ale jest to jeszcze społeczeństwo dziecięce, nie podlegające ani ścisłej dyscyplinie, ani kontroli społecznej. W szkole oswoi się stopniowo z jednym i drugim, w ten sposób odbywa się przejście do trzeciego okresu zabawy.

W trzecim okresie dziecko staje się już członkiem zespołu, i to zespołu, który jednoczy nie tylko zabawa, ale i nauka. Dlatego też u dzieci w tym wieku również zabawa przybiera konkretniejsze formy zespołowe, przekształcając się stopniowo w zabawy sportowe, a więc mające na celu kulturę fizyczną, podlegają-

ce przepisom i — co najważniejsze — związane z pojęciami dobra zespołu i karności zespołowej.

We wszystkich trzech stadiach rozwojowych zabawy — wpływ rodziców ma ogromne znaczenie. Największe naturalnie w pierwszym stadium, kiedy dziecko nie stało się jeszcze członkiem innego zespołu poza rodzinnym, kiedy nie ma najczęściej żadnych przewodników oprócz rodziców. Ale również i później wpływ rodziców może być bardzo duży i pożyteczny.

Wyjęte z książki „Wychowanie w rodzinie“ napisał A. Makarenko.



## MARZENIE

*Godziny nieubłagane płyną —  
Życie startuje w bieg ostatni —  
Ekspresja odbieranych wrażeń  
Przyśpiesza swoje tempo —  
Dzień każdy może być okresem istnienia —  
Chcę wspomnienie dobre wziąć z tej ziemi  
Więc z ostatnim pożegnaniem jej grudę  
Przycisnę do serca —  
Proch szary tkliwą pieśczętą —  
Wszystkie ludzkie męki me ukoi —  
Proch najmiłszy, co ojczyznę moją jest Polską.*

— — — — —  
*Chciałbym umierać w dniu jesiennym  
Liśćmi opadłymi złotym —  
I niech mi oczy zamknie —  
Opaloną rączką dziecka  
Sieroty — —*

Michalina Janoszanka



## Głód Eucharystii

Każda sumiennie wykonywana praca wyczerpuje nas, osłabia nasze siły. By z nowym zapałem zabrać się do pracy, potrzeba nam odpowiedniego wypoczynku; potrzeba od czasu do czasu wakacji, „wczasów“.

Ta prawda ma zastosowanie nie tylko do sił naszego ciała, naszego umysłu. Codzienne doświadczenie

uczy nas, że także „zużywają się“ siły duchowe naszej duszy.

Solidna praca nad wykształceniem woli, nad urobieniem pięknego charakteru, kosztuje niejednokrotnie nas wiele zmagañ, wiele wysiłku.

I cóż dziwnego, że czasem czujemy się „wyczerpani“; że brak nam

odwagi i zapału do podjęcia nowych wysiłków...

Wówczas — duchowo osłabieni — oglądamy się wokół, nawołujemy o pomoc, szukamy u m o c n i e n i a.

Zwykle bierzemy, co mamy „pod ręką“. Ale — z niematem zdumieniem przekonujemy się, że „ucieczki świata“ nie są w stanie dźwignąć duszy na nogi. Zakosztowawszy ich, nawet do przesytu, nadal czuje dusza, że ma skrzydła skrępowane do lotu...

I — wówczas — zdaje się jej, że wszystko stracone; że nie ruszy z miejsca...

A tymczasem?

To chwila nawiedzin Bożej Łaski.

To chwila, w której serce człowieka — doświadczalnie — tęskni za kimś, kto nieskończenie Dobry, Nieskończenie Piękny, Nieskończenie Twórcy...

To chwila, w której serce człowieka „gnębi“ głód za Bogiem. Za spotkaniem z Nim. Tęsknota za przyjaźnią z Nim!

Weźmy, na przykład, życie naszego Patrona i Rodaka, św. Stanisława Kostki.

Od wieczora do ranka, od zarania do nocy, o niczym nie marzył, o niczym nie snił, jak tylko o spotkaniu z Jezusem-Hostią.

Mógł tylko — stosownie do ówczesnych czasów — komunikować zwykle raz w tygodniu. Po każdej Komunii św. trzy dni poświęcał na dziękczynienie za doznane szczęście. Następne dni były znów w jego życiu tęsknym wyczekiwaniem na przyjęcie Pana. Każda czynność jego — i nauka i zabawa i posiłek — była naznaczona owym piętnem głodu spotkania z Bogiem głodu Eucharystii.

I że właśnie z takim głodem komunikował, wcale nie powinno dziwić nas, że tak przeobfite odnosił, nasz anielski młodzian, owoce ze swych Komunii świętych.

Wiemy, że z posilania się Anielskim Chlebem czerpał moc, by zachować anielską cnotę czystości ser-

ca i ciała. Z Komunii św. — wiemy i o tym — czerpał ów zapal do coraz nowych ofiar na drodze do osiągnięcia swych wzniosłych ideałów.

Ze spotkań — wreszcie — z Umiłowanym Swym Boskim Przyjacielem czerpał owo wesele, które jest rosą i balsamem na zbolate rany człowieczego serca. Bo też istotnie tak wiernego Przyjaciela jak Jezus Eucharystyczny, nie znalazł nigdzie i nigdy wśród świata.

Chrystus Eucharystyczny darzył go istic po królewsku miłością najszczytniejszą — miłością przyjaźni.

A przecież wierna i doskonała przyjaźń, — to pełne szczęście człowieczego serca.

W zjednoczeniu eucharystycznym złączona jego dusza, była syta, nasycona Bogiem.

Każda Komunia św była tym dla niego, czym dla strudzonego wędrowca żarem słońca, wypoczynek w cieniu drzew, gdzie może odświeżyć się jodłowym żywicznym powietrzem, gdzie może odświeżyć i nasycić swe pragnienie zimną źródlaną wodą...

„O gdybyś i ty znał dar Boży... śnać byś prosił, a dał bym ci wody żywej“.

Kosztujmy owego Daru ponad wszystkie dary; spieszmy z dojmującym głodem do Chrystusa Eucharystycznego i wołajmy z niewiastą Samarytanką: „Panie daj mi wody, abym nie pragnęła“ (Jan, 4 i 5).

Wówczas i my wrócimy do sił i chyżo pobieżyjemy dalej na drodze cnoty, zwłaszcza królowej cnot — miłości.

Wówczas i o was — jak o świętym naszym Patronie — powiedzą:

„Są dusze, obok których cicho się przechodzi  
Jak przed Tabernakulum, z pochyleniem  
czola.  
Mają w sobie coś z gwiazdnej, srebrzystej  
powodzi.  
Z bożego dostojenstwa, z dobroci aniola“.

O. Rudolf kb.



# KSIĄŻKA

W płóciennej sukience czy w skórzanym płaszczu  
Czekasz  
Aż ręka stękniona wyciągnie się do ciebie  
Wiecznie wierna przyjaciółko —

Bo półki z czeczotkowych desek przytulona  
Czy w pajęczych festonach zapomniana —  
Zawsze przywabiasz prawdziwego miłośnika.

A często także twój fartuszek złudzi  
Jak i człowiek który czasem pod aksamitów powłoką  
Mędną kryje duszę  
A drugi — zgrzebnym płótnem wielkość przy-  
odzieła —  
O! jakżeś szczęśliwa, że ludzkości jesteś ozdobą  
I samotnych powiernicą —

Bzień bez ciebie byłby pusty  
A dom, choćby pełen najstylniejszych sprzętów  
I zastany w perskich kobierców puchy  
Byłby martwy bez twej obecności i jak cmentarz  
gluchy —

Twoje wnętrze, które uczuć ocean zamyka  
Z fantastycznej kądzieli przedąc srebrne nici  
I rozdrapując stare rany nie da w marazmie  
strupieszalym  
Sercem ludzkim zaskorupieć —  
Jest jak spichlerz na ścieżaj otwarty co chlebem  
głodnych obdziela —

Z ciebie wiosenne jabłoni płatki  
Pragnąca młodość w jaż zbiera  
A prześniwszy swe święto wśród śnieżnych bukietów  
Może kiedyś innym odda swe wspomnienie  
Zakłete w matchnione dzieła —  
Ty o jesieni delikatne rzucasz cienie do ruiny  
Strojąc je w girlandy rezygnacji,  
Które jak wiotkich bluszczy girlandy  
Dawne blizny goją —  
A w subtelnej analizie topiąc ból i krzywdy  
Za zwalami melancholii kryjesz łzy już wyplakane —

A czasem z poźółkłych kartek rozsypujesz popiół  
pamiętek  
Jak kruche listki dawno zasuszonej róży  
Lub katakumbą nakreślasz rybitwę  
Co ślepcom źrenice otwiera —

Ty dziecku zezarowane baśni opowiadasz  
Tchnące jak okiść brylantową tęczę  
A potem starą jak świat drogą prowadzisz w nie-  
znane

Gdzie nad tragiczną przeznaczeń topielą  
Schylały niegdyś twarze nieznaczące smutku piętnem  
Laury i Ofelie i inne wieszczów Beatrycze  
Miłości siecią splecione  
Gdzie wieczną grzędą kwitną zakłete kwiaty  
Lecz po to tylko — by były zdeptane —

Ty uczysz, że ognie które w nas się palą  
I niegdyś były niewygasłym zniczem —  
A krew którą nasze serca w ranach się koralą  
Tak samo broczyła jak przed lat tysiącem —

Ty mędrcom w cierpieniu pokory nauczasz  
Zwątpiałym goryczą — nadzieje zaszczeplasz  
Wygnanym raj stracony przypominasz

i jak ptak przestworza przelatasz z rodzinnej  
mowy pacierzem —

— — — — —  
Błogosławiona niech będzie moc w Tobie zamknięta  
Która jest pomostem do nowoświaty  
Gdzie myśl boża legła na sprawiedliwości zwró-  
tnicy

Łącząc przebrzmiałe niegdyś echa  
Ze wschodem blasków jutrzeńki  
Nad jednym królestwem pokoju  
Gdzie łzy wrogów mieszają się w jednej przeba-  
czeń łzawicy.

Błogosławiona bądź w ręce opalonej dziecka  
Która na zielonej miedzy strzegąc gąsk  
Z Ciebie zbiera pierwszy posiew narodu kultury  
I uczy się pojmwować pierwsze wobec matki ziemi  
obowiązki

Błogosławiona bądź w pierwszej składni liter  
Gdy odsłaniasz świat rodzinnej muzy  
I otwierasz skarbiec narodowy piśmiennictwa

Błogosławiona bądź kiedy ponad nami  
Rozpalasz piękna i prawdy słońca  
Błogosławiona bądź — bez końca.

*Michalina Janoszanka*



# ŻYCIE KATOLICKIE

## WATYKAN

\* W niedzielę dnia 1 października odbyły się w bazylice watykańskiej uroczystości beatyfikacyjne Siostry Marii de Mattias. Błogosławiona Maria de Mattias urodziła się 4 lutego w Vallecorsa (we Włoszech). Będąc jeszcze w domu oddawała się wychowaniu dzieci i młodzieży, z którą miała styczność. Po odumarciu matki i rodzeństwa opuszcza swe miejsce rodzinne, udaje się do Acuto, by tam założyć nowe Zgromadzenie zakonne pod nazwą Adoratorek Przenajdroższej Krwi. Nowe to Zgromadzenie rozwijało się bardzo szybko. Siostry rozwijały owocną działalność, zajmując się prowadzeniem szpitali, szkół, przedszkoli, pensjonatów, przytułków itp. W samych tylko Włoszech otwarto 215 domów tego zakonu. Świętobliwa Założycielka jaśniała za życia wielkimi cnótami. Dzień świętego grudnia 1903 r. zaczął się jej proces beatyfikacyjny. Pius XII dnia 6 lutego 1936 r. wydał dekret o heroicznosci jej cnót. Dnia 5 marca bieżącego roku Ojciec św. Pius XII zatwierdził cuda potrzebne do beatyfikacji.

\* Dnia 4 września dokonano w Rzymie otwarcia wystawy sztuki religijnej. Na wystawę tę nadesłano eksponaty w liczbie 2.000 z trzydziestu krajów.

\* Dnia 3 września Ojciec św. Pius XII ogłosił heroicznosc boskich i kardynalnych cnót u Slugi Bozego papieża Piusa X. Pozostaje jeszcze przed beatyfikacją zbudowanie dwu cudów dzialanych za przyczyna Świątobliwego papieża.

\* W uroczystosc Wszystkich Świętych Ojciec św. wobec licznie zebranych kardynałów, biskupów z całego świata i tłumów wiernych ogłosił dogmat o Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny.

\* W dniach od 25 do 29 września odbył się w Rzymie XI-ty Tydzień Biblijny, poświęcony omawianiu spraw związanych z Pismem św. Obradom przewodniczył O. Bea T. J. W Tygodniu tym brali udział liczni profesorowie Pisma św. Następny Tydzień Biblijny ma się odbyć w 1952 r. i ma być poświęcony omawianiu encykliki Ojca św. Piusa XII „Humanis Generis“ o ile odnosi się do Pisma św.

\* W ostatnim tygodniu października odbył się w Rzymie Osmi Międzynarodowy

dowy Kongres Mariański. Za główny temat odczytów i referatów wzięto zwązek Marii z Eucharystią.

## **POLSKA**

W kaplicy Batorego na Wawelu odkryto pod nową polichromią piękne malowidła renesansowe z XVI wieku. Pod posadzką tej kaplicy odkryto również płytę grobowczą z roku 1424.

\* Dnia 1 października odbył się uroczystość w parafii Mogilnie w woj. Poznańskim Kongres Mariański, na który przybył Prymas Wyszyński. Rano w niedziele odprawił Prymas msze św. dla dzieci i wygłosił do nich odpowiednie kazanie. Następnie odprawił sumę kongresową i wygłosił kazanie dla ojców i matek, podkreślając w nim odpowiedzialność katolickich rodziców za religijne wychowanie swych dzieci.

\* Po żmudnych pracach konserwatorskich nad ołtarzem Wita Stwosza z kościoła Mariackiego w Krakowie urządzono na Wawelu wystawę tego arcydzieła sztuki polskiej religijnej.

## **INNE KRAJE EUROPEJSKIE**

\* W związku z setną rocznicą odnowienia normalnej hierarchii kościelnej w Anglii i Cambrii odbyły się wielkie uroczystości z końcem września i w początkach października. Przy tej okazji Ojciec św. wystosował specjalny list do kardynała Griffina, arcybiskupa Westminsteru, mianując go swoim delegatem

do tych wszystkich uroczystości. Na uroczystości te zjechało się 7 kardynałów, 11 arcybiskupów i blisko 50 biskupów. Od tej chwili wznowienie hierarchii kościelnej w Anglii liczba katolików potroiła się.

\* Wielkim powodzeniem cieszą się w Rzymie dwie wystawy urządzone z okazji Roku świętego. Są to wystawy: Akcji Katolickiej i Działalności charytatywnej Kościoła.

\* Na zakończenie tych uroczystości Ojciec św. wygłosił dnia 1 października specjalne przemówienie radiowe, skierowane do katolików w Anglii.

\* W Holandii na ogólną liczę 9.625.499 mieszkańców mamy 3.703.572 katolików. Stanowi to 38,5% z ogólnej liczby. Największe ich skupienie przypada na prowincję Brabancką i Limburską.

\* W Niemczech studiuje 141 kobiet teologię. Przez swe studia teologiczne przygotowują się one do pracy społecznej, katechetycznej i misyjnej.

\* Ostatnio znaleziono w ruinach klasztoru Benedyktyńskim w Monte Cassino urny z relikwiami św. Benedykta, Założyciela Benedyktynów i św. Scholastyki jego siostry. Relikwie te przeniesiono tymczasem do kościoła św. Józefa.

## **INNE CZĘŚCI ŚWIATA**

\* Na widowisku, przedstawiającym Mękę Chrystusa, w Oberammergau zgromadziło się ok. 500 tysięcy wiernych.







## TREŚĆ NUMERU

<i>Patron śmierci</i>	1
<i>W kraju nadziei</i>	3
<i>Cmentarz</i>	5
<i>Wymowa obrzędów pogrzebowych.</i>	6
<i>„Gratias Tibi Domine“</i>	10
<i>Bóg mój i wszystko moje</i>	11
<i>Skala Najśw. Maryi Panny</i>	15
<i>Przyjęta ofiara</i>	20
<i>Więcej piękna (X)</i>	21
<i>Wrogowie kultury (VII)</i>	24
<i>Zabawa (II)</i>	27
<i>Głód Eucharystii</i>	29
<i>Książka</i>	31
<i>Życie katolickie</i>	32

## „POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA“

Miesięcznik dla Rodzin Katolickich

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych  
Zakonných.

L. 8877/50

Księźęco Metropolitałna Kuria w Krakowie.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków,

ul. Rakowieka 18. — PKO Nr IV-842/123. — Tel. 554-48

Redaguje Kolegium.

Cena pojedynczego numeru 1,50 zł.